



KWARTALNIK KULTURALNY TOWARZYSTWA PTAAAK | NR 4 (4) GRUDZIEŃ 2017

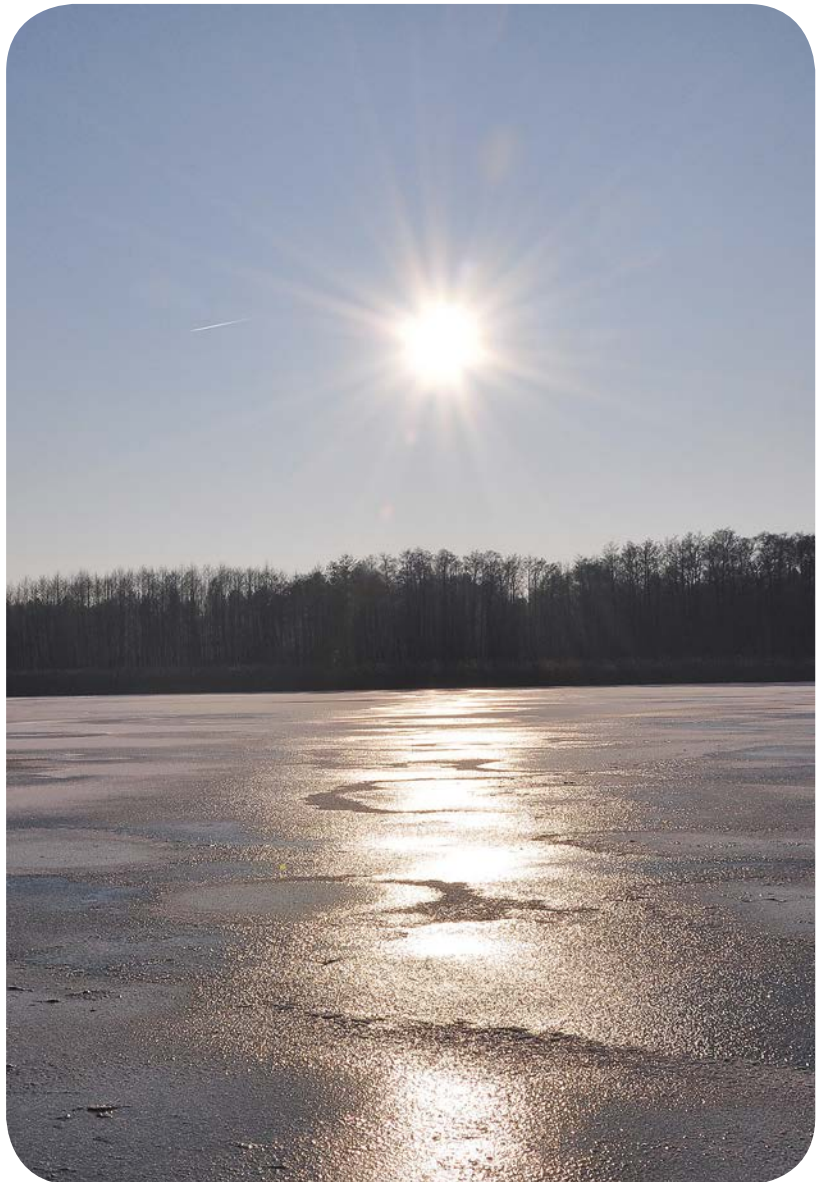
Kulturalnik Poznański



Boże Narodzenie w zimowym Poznaniu

Adwent - czas radosnego oczekiwania na święta Bożego Narodzenia, rozpoczynający jednocześnie początek nowego roku liturgicznego 2017/2018, rozpoczął się w tym roku dopiero 3 grudnia. Czas przygotowań do tych także pięknych i rodzinnych świąt zagościł w naszym mieście jednak już w listopadzie. Tradycją tego okresu prócz pięknych pieśni adwentowych jest m.in. jarmark na Placu Wolności i Starym Rynku (z imponującymi rzeźbami lodowymi), wysoka choinka przed Ratuszem, iluminacje na ulicach oraz... kolejki w galeriach handlowych. Poniżej kilka różnych ujęć luźno związanych z tym czasem, a także i okresem Bożego Narodzenia.

Bartosz M. Kaj





SŁOWO WSTĘPNE

Szanowni Czytelnicy

Dzięki osobom dobrej woli, które zaangażowały swój czas, talent, a niekiedy i własne środki finansowe, możemy oddać w Państwa ręce czwarty numer „Kulturalnika Poznańskiego”.

W tym numerze znajdą Państwo wywiad z Pawłem Bączkowskim, który jest największym propagatorem country w naszym regionie. Podsumujemy ósmą edycję Festiwalu Niezależnej Twórczości Filmowej i Fotograficznej Seniorów „Wyścig Jaszczurów” i przybliżymy sylwetkę jego ambasadora Stefana Mroczkowskiego.

W ramach naszego kącika retro przypomnimy artystów związanych z Poznaniem - zespół Klincz oraz Romualda Pszczółkowskiego. Sporo uwagi poświęcimy również sylwetce i twórczości Jacka Kulma.

W naszej galerii będzie można zobaczyć uroki tegorocznej jesieni w Poznaniu, a także wybrane akcenty bożonarodzeniowe. W ramach cyklu „Kościoły (warte) Poznania” przybliżymy Państwu świątynię św. Jana Vianneya, która mieści się na Sołaczcu.

Miłośnikom teatru polecamy omówienie spektaklu „Będzie Pani zadowolona, czyli rzecz o ostatnim weselu we wsi Kamyk” Agaty Dudy-Gracz w Teatrze Nowym w Poznaniu, autorstwa Andrzeja Górnyego oraz „Malowany ptak” Mai Kleczewskiej w Teatrze Polskim, napisane przez debiutującą na naszych łamach Elwirę Białek-Kaźmierczak.

Ponadto polecamy „Zaułek Poezji”, felietony oraz recenzje autorstwa naszych dziennikarzy, m.in. książki „Marek Piekarczyk - zwierzenia kontestatora”.

Przy okazji zapraszamy do współpracy osoby, które chcą i umieją pisać o kulturze - felietony, recenzje czy wywiady z twórcami. Naszą ofertę szczególnie adresujemy do studentów dziennikarstwa, polonistyki oraz kierunków artystycznych.

„Kulturalnik Poznański” wychodzi na przeciw tym, którzy twierdzą, że w Poznaniu nic się nie dzieje - informujemy o spektaklach, koncertach, wystawach i ciekawych wydawnictwach, szczególnie, jeśli są dziełem poznańskich artystów. Jednocześnie chcemy sprowadzić na ziemię osoby, które uważają Poznań za miasto kultury. Niestety nasze miasto nie wykorzystuje potencjału miejscowych twórców.

Czy i kiedy ukażą się kolejne numery „Kulturalnika Poznańskiego” zależy od wielu czynników. Mamy jednak nadzieję, że już na wiosnę będziemy mogli oddać w Państwa ręce numer piąty. Tymczasem prosimy o śledzenie naszej strony internetowej www.kulturalnikpoznanski.pl oraz naszego profilu na Facebooku.

Michał Sobkowiak
Redaktor Naczelny

**Wydawca – Polskie
Towarzystwo Artystów,
Autorów, Animatorów
Kultury PTAAK,**



Redakcja

Redaktor Naczelny: Michał Sobkowiak

**Stali współpracownicy: Maciej Cybulski, Hieronim Dymalski, Andrzej Górny,
Dominik Górny, Bartosz Kaj, Andrzej Wilowski, Krzysztof Wodniczak**

Zdjęcia: Bartosz M. Kaj, Hieronim Dymalski

Nasza strona w internecie: www.kulturalnikpoznanski.pl

Kontakt: redakcja@kulturalnikpoznanski.pl

**Wydawca: Polskie Towarzystwo Artystów, Autorów,
Animatorów Kultury „PTAAK” w Poznaniu**

Nakład: 500 egzemplarzy

SPIS TREŚCI	
SŁOWO WSTĘPNE	1
BIGBANDOWY POZNAŃ	3
JESTEM ŻYCIOWYM TWARDZIELEM Z PAWŁEM BĄCZKOWSKIM ROZMAWIA MICHAŁ SOBKOWIAK	4
POZNANIE ELVISA I WARTA	6
ROZSMAKOWAĆ SIĘ COCTAILEM	7
MAREK PIEKARCZYK – ZWIERZENIA KONTESTATORA	8
KOLOR JAZZU JEST NIEBIESKI... NA BŁĘKITNĄ NUTĘ	9
CZAS WESELA, CZAS ŻYCIA – CZYLI O NIEWYOBRAŻALNEJ POTĘDZE TEATRU	10
O WYŻSZOŚCI NAD NIŻSZOŚCIĄ KULTURZE NADMIARU	13
W OBJĘCIACH KLINCZU	14
WERNISAŻ I KONCERT	15
NEONY MIAST OBRAZ MOJEJ TWARZY W KOKONIE MIŁOŚCI	16
SEN PROROKA NEW AGE WIOSENNO–LETNIA SZARUGA	17
ELVIS (JEST) WARTY POZNANIA – NAWET 40 LAT PO SWOJEJ ŚMIERCI!	18
KULM – ARTYSTA–FOTOGRAF Z POZNANIA	20
WYSTAWA FOTOGRAFII JACKA KULMA	21
WITEK ŁUKASZEWSKI. „JIMI HENDRIX & NICCOLO PAGANINI – DIALOGI”	22
WYCHODZI Z NAS MALOWANY PTAK	23
FESTIWAL FILMOWY WYŚCIG JASZCZURÓW ZAKOŃCZONY	25
AMBASADOR STEFAN MROCZKOWSKI	26
WYŚCIG JASZCZURÓW	27
PORANNA PRZEJAŻDŻKA PRZYJEZDNEGO PO (PRACOWITYM) POZNANIU	28
ROMUALD PSZCZÓŁKOWSKI – WSPOMNIENIE	31
NIE ŻYJE NAJSŁYNNIEJSZY POLSKI KINOMAN	32

Na okładce

Paweł Bączkowski, zdjęcia Mariusz Daszkowski (Magazyn Country)

BIGBANDOWY POZNAŃ

Nie lubimy się chwalić tym, co jest marką kulturalnego Poznania. Bynajmniej, to nie film, plastyka, a nawet teatr, ale muzyka. Dawniej Poznań słynął z licznych chórów. „Poznańskie słowiki” prowadzony przez Stefana Stuligrosza do dziś jest światową marką.

ANDRZEJ WIŁOWSKI

Do legendy przeszły występy Paganiniego, Liszta, Wieniawskiego. Poznań, jako miejsce swej twórczej i pedagogicznej aktywności wybrali wybitni kompozytorzy; Karol Kurpiński, Feliks Nowowiejski, Roman Maciejewski, Jan A.P. Kaczmarek, zdobywca Oskara, Krzesimir Dębski, wirtuoz jazzowych skrzypiec i kompozytor muzyki filmowej. W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia Poznań był prawdziwym zagłębiem muzyki rozrywkowej. Z tego czasu pamiętamy bigband Zbigniewa Górnego, bez którego nie mógł się odbyć żaden festiwal, prestiżowe nagranie płytowe, czy telewizyjne, wymagające dużego zespołu.

W jego ślady poszli „Alex Band” Aleksandra Maliszewskiego i Orkiestra Zbigniewa Pawlaka. Bynajmniej to nie przypadek, bowiem tradycje orkiestr rozrywkowych w naszym mieście sięgają dwudziestolecia międzywojennego. W epoce kina niemego liczne zespoły zapewniały opraw muzyczną filmowym spektaklom. Prawdziwą sensacją okazała się orkiestra prowadzona przez Karasińskiego i Katuszka. W 1929 roku goście targowii, przybyli na pierwszą Powszechną Wystawę Krajową oblegali lokal Hartwiga przy targach, nie tylko aby zjeść tam obiad, ale posłuchać modnej muzyki. W dzień orkiestra umilała biznesowe obiady, a wieczorami na dancingach prezentowała najnowsze przeboje muzyki tanecznej z za oceanu. W czasach swej świetności szefowie orkiestry zapewniali zatrudnienie 23 muzykom, którzy musieli opanować pełen repertuar składający się z ponad 300 utworów. Zbigniew Pawlak kieruje najmłodszą orkiestrą rozrywkową w Poznaniu. Trzon zespołu stanowi septet, prowadzony przez lidera pianistę, w którego skład wchodzi

sekcja rytmiczna i dęta. Trudno dziś utrzymać większe składy, zbyt drogie dla większości organizatorów imprez rozrywkowych, ale w dobie muzyki elektronicznej, analogowe instrumenty wyróżniają zespół, bowiem nic nie zastąpi żywego muzyka spontanicznie reagującego na nastroje publiczności.

„Jesteśmy młodym zespołem, ale doświadczonym. Gramy już piętnaście lat. – mówi Zbigniew Pawlak – W repertuarze mamy 280 standardów muzyki rozrywkowej. Współpracujemy z wieloma solistami.” Zespół daje setki koncertów rocznie. Zapytałem lidera, jaki jest klucz do sukcesu, co sprawia, że jest chętnie angażowany i ceniony przez solistów?

„Dla publiczności najważniejszy jest solista, ale my musimy zadbać o to, aby miał odpowiednią oprawę. Zrozumieć jego oczekiwania, poznać temperament i zapewnić takie aranżacje, które wydobędą walory nie tylko solisty, ale wszystkich wykonawców, całego zespołu.”

Krzysztof Wodniczak zaproponował Zbigniewowi Pawlakowi akompaniowanie solistom na kolejnym koncercie przypominającym twórczość Elvise Presleya. Ten repertuar trudno uznać za swingowy, pasujący do profilu orkiestry, grającej przede wszystkim standardy amerykańskiej muzyki rozrywkowej; musicalowej, filmowej i popowej.

Zbigniew Pawlak rozwił moje wątpliwości: „Dla mnie standardem jest każdy utwór muzyki popularnej, rozrywkowej, który jest na tyle atrakcyjny, niepowtarzalny, że swobodnie da się zaaranżować na przykład w konwencji swingowej i będzie adresowany dla każdej publiczności, lubiącej pop, rock i muzykę taneczną.” Aranżer pracuje nad przygotowaniem 21 Elvisowych standardów, a o rezultatach tej pracy mogliśmy się przekonać 15 sierpnia br. na koncercie PRESLEY WARTY POZNANI jaki się odbył na Dziedzińcu Urzędu Miasta Poznania.



Zbigniew Pawlak

JESTEM ŻYCIOWYM TWARDZIELEM

Z Pawłem Bączkowskim rozmawia Michał Sobkowiak

Wokół muzyki country narosło wiele mitów, większość z nich wynika z niewiedzy na temat tej muzyki. O tym, czym jest country, jak wygląda życie countrowca, rozmawiam z największym propagatorem tej muzyki w naszym regionie – Pawłem Bączkowskim.

Patrząc na Pana strój można stwierdzić, że country to coś więcej niż tylko muzyka. Od kiedy ten styl stał się dla Pana najważniejszy?

Raz bardziej, a raz mniej bywam ubrany w countrowym stylu. To nie są tanie rzeczy, ale jak się człowiek rozejrzy, to w second handzie też coś nabędzie. Dzisiaj mimo takich modowych atrakcji każdy wygląda tak samo. Kiedy pokażę się w kapeluszu, kowbojskich butach, kurtce z frędzlami jest zawsze taka sama reakcja... ooooo!!! Potem wywiązuje się rozmowa na temat muzyki i mój rozmówca nawet nie wie, kiedy znajduje się w krainie muzyki country.

Od półtora roku, dzięki Radiu Merkury / Radiu Poznań, może Pan upowszechnić muzykę country na falach eteru. Jak środowisko fanów tej muzyki zareagowało na „Planetę Country”? Czy idą za tym programem kolejne audycje w mediach, koncerty, wzrost popularności tego gatunku muzyki?

Audycja rozrosła się i słuchana jest w całej Europie, a także w USA, słuchaczy jest coraz więcej, audycja się podoba reakcje są nader pozytywne. Zdobywam dla muzyki country nową publiczność. Staram się wydobyc z country to co najważniejsze, czyli warstwa muzyczna, tekstowa i instrumentalna. W przypadku piosenek amerykańskich staram się przetłumaczyć tekst, bądź przybliżyć jego sens. Namawiam do szukania muzyki country w Internecie, aby przełamać stereotypy na temat country. Country to piękna rozwijająca się muzyka. Wystarczy dać jej szanse w mediach, tak jak zrobiło to w ów czas Radio Merkur (teraz Poznań).

Od ponad trzydziestu lat jest Pan na scenie. Który okres w tym czasie był według Pana najlepszy dla country w Polsce?

Najlepsze dla country w Polsce były lata 90-te. Mnóstwo koncertów. Ja grałem 130 rocznie, każda rozgłośnia miała program z muzyką country, piosenki polskie i amerykańskie grane były na potęgę, były programy telewizyjne. Z Mrągowia w tym czasie co roku obowiązkowe 50 minut koncertu w telewizji, płyty się sprzedawały na pniu, amfiteatry pękały w szwach. A potem zaczęły się pojawiać dziwne postaci niemające nic wspólnego z country, a prawdziwych – poświęconych temu nurtowi – countrowców splukano do kanału, publiczność się odwróciła od pewnych miejsc i tak się to psuło. Ale... nie tracę wiary, że country w Polsce się odbuduje. Tak jak powiedziałem, staram się robić swoje, przeć do przodu, pokazywać wartości tkwiące w country i dawać publiczności wszystko co najlepsze na koncertach i w studiu nagraniowym.

Jest Pan autorem piosenki „Chcemy country”. Można śmiało nazwać ją hymnem polskiego środowiska „countrowców”. Co było inspiracją do jej napisania? Jak odbiera Pan jej popularność?

Jestem autorem muzyki. Autorem tekstu jest Wojciech Sobczak Wojeński, który też wymyślił Polski Dzień Muzyki Country, wymyślił logo itd. Teraz niektórzy chcą umniejszyć jego wkład i zwyczajnie sobie ten pomysł zawłaszczyli, nie wspominając o Nim nic. Ale... PDMC odbył się już po raz trzeci i w różnych miastach w kraju odbywają się koncerty. Ja jednak należę do tych co pamiętają zawsze o ojcach pewnych projektów, mimo, że czasem zauważam, iż ich pomysłodawcy są pomijani. Lojalność przede wszystkim.

Z muzyką country kojarzony jest festiwal w Mrągowie. Są jednak inne imprezy cykliczne poświęcone tej muzyce. Może panowie Pan coś na ich temat?

Kiedy na festiwalu w Mrągowie zaczęło się źle dziać, to niektórzy pasjonaci zaczęli organizować festiwale w swoim środowisku, gdzie miejsce znaleźli prawdziwi artyści country. Ja miałem 8 letnią absencję w festiwalu country w Mrągowie, dopiero w tym roku zagrałem tam po tej długiej przerwie. Ale przez 8 lat organizowałem większe lub mniejsze imprezy country. Dzisiaj proponuję imprezę pod tytułem „Chcemy Country” różnym ośrodkom i zaczyna się udawać. Przykładem są Duszniki, które przyjęły muzykę country z otwartymi ramionami. Piknik powiązany jest z przesłuchaniem młodych talentów, śpiewających piosenki country. Imprezy „Chcemy country” staram się współorganizować z Radiem Poznań, co przynosi bardzo duże uderzenie medialne. A Mrągowo? Zauważyłem, że zaczyna się zmieniać na lepsze.

Był Pan jednym z gości koncertu z okazji dziewięćdziesięciolecia Radia Poznań. Na scenie spotkał się Pan wtedy m.in. z Arką Noego, Armią czy TSA. Jak Pan się odnajduje w takim towarzystwie? Jak przypadkowa publiczność reaguje na muzykę country? Zdarzają się nieprzyjemne reakcje?

Przez 32 lata na scenie może zdarzyła się jedna lub dwie nieprzyjemne reakcje człowieka pod tzw. wpływem. Ludzie zazwyczaj reagują entuzjastycznie. Sama muzyka, jej brzmienie i wartości w niej zawarte powodują uśmiech na twarzy publiczności, a jak na dodatek znajdują się na koncercie countrowcy ubrani w stroje organizacyjne,

tańczący line dance pod sceną, to jest sukces murowany. Nie boje się stanąć na scenie z zespołami rockowymi, formacjami bluesowymi i jak to się mówi tzw. gwiazdami. Mój koncert jest dopracowany pod każdym względem i staram się porwać publiczność gdziekolwiek jestem.

Wziął Pan również udział w koncercie „Presley warty Poznania”. Jak Pan uważa, czy Poznaniacy pamiętają o Elvisie? Za co Paweł Bączkowski ceni muzykę Presleya?

Elvis i jego muzyka jest ponadczasowa. Poznań wiele razy udowodnił, że pamięta o Elvisie i potrafi go uhonorować jak należy. A Elvisa cenie za różnorodność, w której zawsze potrafił się znaleźć, a także za to, że z jakiegokolwiek piosenki będącej na dole list przebojów, potrafił zrobić hit i umieścić ją na samej górze tej listy.

Pana piosenka „Chcemy country” znalazła się na płycie dołączonej do podręcznika do muzyki dla klas siódmych. Jakie to uczucie, znaleźć się w podręczniku?

To niesamowite uczucie. To jak pomnik za życia. Lekcja 26 temat Folk i Country. Człowiek jest opisany jako popularyzator muzyki country w Polsce dołączając do swoich słynnych poprzedników, w książce dla nauczyciela jest piosenka pt. „Chcemy Country” na płycie CD i dołączona moja krótka biografia i opis mojej audycji „Planeta Country” w Radiu Poznań. Jak mogę się czuć? Eksplozja pozytywnych uczuć i nadzieją, że country mocno stanie na nogi. I to są te małe kroczki, które jestem przekonany przyniosą efekt. Na dzień dzisiejszy mam 15 zaproszeń do szkół, aby przeprowadzić lekcję o Folk i Country.

Świat wokół nas składa się z mitów i stereotypów. Jakie Pan zna na temat muzyki country, środowiska „countrowego” lub na temat Pawła Bączkowskiego. Proszę je zdementować.

Dla niektórych country to tylko westernowe piosenki w stylu „Rio Bravo”. Dla wielu country to tylko piosenki kowbojskie, kolty, westerny. Trzeba się trochę potrudzić, aby poznać historię muzyki country i przysłuchać



ZDJĘCIA MARIUSZ DASZKOWSKI

się jak się rozwijała, ilu wspaniałych artystów country objawiło się światu, ile piosenek country otrzymał świat, które stały się wielkimi światowymi przebojami, a które wielkie gwiazdy popu i rocka włączyły do swojego repertuaru. To jest trudna praca, aby pokazać polskiemu społeczeństwu muzykę country z innej strony. Jeśli moja audycja „Planeta Country” w Radiu Poznań, i moje koncerty, i to co robię w studiu nagraniowym, pomogło, aby te stereotypy przełamać – to jestem szczęśliwy.

Nie wiem co mogę dementować na temat swojej osoby? Ale cóż, jeśli ktoś powie, że jestem perfekcjonistą – to nie będę tego dementował, jeżeli ktoś powie, że praca ze mną jest bardzo wymagająca – też nie zaprzeczę, jeśli ktoś stwierdzi, że można ze mną ćwiczyć wiele „życiowych akrobacji” – to też się zgadza, ale także zgadza się to, że

jest to do czasu. Jeżeli ktoś powie, że lojalność wobec drugiego człowieka jest u mnie cenniejsza niż umiejętności – to też będzie miał rację. Może tego nie widać na zewnątrz, ale jestem życiowym twardzielem i nie poddaje się byle czemu i byle komu. Mam 54 lata i jeszcze wiele pary i energii do pracy. Daję dwugodzinne koncerty nie odpuszczając ani na chwilę, nie oszczędzam się. Tańczę, śpiewam, recytuję, kładę się z gitarą na scenie i gram, wychodzę do ludzi. Marzę o tym, aby Bóg pozwolił mi śpiewać jak Willie Nelson do 85 roku życia. Potrzebuje tylko szczerego uśmiechu i dobrego nastawienia publiczności, jej poparcia, a reszta jakoś pójdzie.

Pełen zapis rozmowy dostępny jest na stronie internetowej: www.kulturalnikpoznanski.pl

POZNANIE ELVISA I WARTA

Minęło już kilka dni od imprez „Elvis warty Poznania”. My ciągle jesteśmy pod wrażeniem. Bardzo dobrym wrażeniem. My, to znaczy Alicja Klenczon i ja, Maciej Cybulski. Zaprosił nas do Poznania dziennikarz, nigdy nie wyczerpany inspirator życia kulturalnego i muzycznego, organizator, konferansjer, człowiek wielu talentów, czyli Krzysztof Wodniczak. Raz jeszcze serdecznie za to zaproszenie dziękujemy. Czekamy też na następne.

MACIEJ CYBULSKI, STOWARZYSZENIE POLSKI ROCK-AND ROLL IM. KRZYSZTOFA KLENCZONA

Ale wróćmy na chwilę do meritum naszego artykułu, czyli imprezy, a właściwie imprez poświęconych pamięci Elvisa Presleya. To już 40 lat minęło od dnia jego niespodziewanej śmierci. Pamiętam, że właśnie tego dnia byliśmy z ekipą imprezy pt: „Musicorama” w Szczecinie. Jechaliśmy na próbę, autokarem PSJ-tu. Skaldowie, Kram, NoToCo. Usłyszeliśmy tę smutną wiadomość przez radio. Wszyscy umilkli. Cisza był długa, a później wiele dobrych słów i komentarzy, wspomnień i uwag. Była to bardzo smutna wiadomość. Ale Elvis wciąż żyje w pamięci swych fanów, ludzi kochających jego muzykę i postać. Taką osobą z pewnością jest Krzysztof Wodniczak. Miałem okazję uczestniczyć w „dniach Presleya” już kiedyś, kilka lat temu. Też były udane i ciekawe. Te, 40-te, jednak emanowały radosną pamięcią o Elvisie. Nie będę opisywał kolejnych wykonawców, utworów, itd. Bardzo ciekawy był układ koncertu przy Placu Kolegiackim. Mieszanka muzyki rock-and-rollowej, gospel, przebojów Elvisa, tych refleksyjnych i najbardziej dynamicznych. Publiczność szczerze wypełniająca dziedzińiec Urzędu Miasta bawiła się znakomicie, nawet w momentach awarii aparatury, wraz z artystami śpiewała przeboje acapella.

Można powiedzieć z pewnością, że był to magiczny wieczór, który spodobałby się samemu Mistrzowi.

Wykonawcy, co trzeba powiedzieć, byli naprawdę bardzo dobrze przygotowani. Świetne wrażenie zrobił Piotr Skowroński ze Śląska. Naśladował Presleya nie tylko strojem, czy poruszaniem się na scenie, ale także zaprezentował niezłe możliwości wokalne. Bravo. Ciekawie zaprezentował się Tomek Dziubiński i zespół Roberta Wojciechowskiego,



Muzyczny rejs po Warcie

dobrze zabrzmiała córka Maciej Szpalika. On sam nie zachwyił, śpiewając manierycznie i siłowo. Orkiestra Zbigniewa Pawlaka stanęła na wysokości zadania, dzielnie akompaniując wykonawcom.

Zapomniałem dodać, na początku mojego komentarza o konkursie presleyowskim dla dzieci. Wodniczak dzielnie rozdawał nagrody, myślę, że widział w zwycięzcach przyszłych widzów swoich imprez, nie tylko poświęconych Elvisowi. Dzień pierwszy zakończył się o godzinie 22.

Drugiego dnia czekały nas nowe niespodzianki. Niestety zaczęło padać. Co jednak nie przeszkodziło nam we wspaniałym rejsie muzycznych po Warcie. To był znakomity pomysł. Tutaj mała refleksja, może nawet dobrze, że trochę padało. Dodało to takiego innego uroku. Zamglona rzeka, muzyka, szare, niewielkie fale Warty. To wszystko tworzyło niepowtarzalną atmosferę. Dwa przystanki na piwo, lub inne napoje. Będziemy pamiętali ten rejs. Dzięki Krzysiu.

Wieczorem czekała nas jeszcze jedna impreza. Spotkanie autorskie w Bibliotece Raczyńskich. Powiem szczerze, że byłem ciekaw jaka będzie frekwencja na tym spotkaniu. Trzech autorów. Dwóch znawców Presleya: Janusz Płoński i Mariusz Ogiełto oraz Alicja Klenczon, żona Krzysztofa Klenczona, lidera Czerwonych Gitar i Trzech Koron, muzyka, na którego twórczość Presley miał duży wpływ. Spotkanie było bardzo ciekawe. Zaskoczyła mnie wiedza dwóch panów, naprawdę znawców historii i osoby Elvisa. Tropiący jego ślady, rozmawiający z ludźmi, którzy go znali, wędrujący jego śladami. Naprawdę godne podziwu. Alicja też opowiedziała wiele ciekawych zdarzeń związanych z Krzysztofem i jego fascynacją Presleyem. Sala wypełniona była w 100%. Było trochę ciekawych komentarzy, pytań. Dyskusja prowadzona przez Mariusza Kwaśniewskiego, radiowca z Poznania, trwać mogłaby pewnie jeszcze długo. Dowiedzieliśmy się wielu ciekawych szczegółów i historii. Warto było tam być.

ROZSMAKOWAĆ SIĘ COCTAILEM

14 grudnia br. w prestiżowym klubie Blue Note wystąpiła wokalistka pod pseudonimem Tirsa, a towarzyszył jej ansabl COCTAIL, złożony z doborowych muzyków mających doświadczenie uzyskane m.in. w Chórze Poznańskie Słowiki prof. Stefana Stuligrosza, zespołach Spirituals and Gospels, ZPiT Wielkopolska czy Łany.

KRZYSZTOF WODNICZAK, ZDJĘCIA HIERONIM DYMALSKI



Mieliśmy już okazje wcześniej jej wysłuchać mini recitalu, na który złożyły się takie utwory jak :Amazing Grace, Chrying in the Chapel, (z rep. Elvisa Presleya), Hallelujah – Leonarda Cohena, Summertime z rep.Elli Fitzgerald, Brigde Over Troubled Water (znany z wykonania Simona and Garfunkela), Im Sorry (Brendy Lee), melodie ze ścieżki dźwiękowej z filmów Parasolki z Cherburga, Ostatni Walc, Ojciec Chrzestny, Only You (The Platers) czy Oh Happy Day z rep.Mahalii Jackson. Taki repertuar – co prawda – doczekał się niezliczonej ilości transkrypcji, przeróbek, aranżacji i interpretacji. Tirsza to interpretatorka swingu, doskonale

posługuje się techniką scatu. Tym razem wystąpiła z grupą pod okazjonalną nazwą COCTAIL prezentując podobny repertuar. W Blue Note wystąpili w składzie : Andrzej Kosowski – instrumenty klawiszowe, Roman Dziergwa – fortepian, Karol Górski – perkusja, Kazimierz Miler – kontrabas i gościnnie ukraiński trębacz Dymitro Tushchenko.

Wokalistka wiodąca Tirsza wykazuje bluesnotowy zaśpiew z jazzowym feelingiem. Struktury jej śpiewu są rozległe w alikwotach, a w każdym wykonywanym utworze ubarwia melizmatami swoją – zdaje się – niewyczerpaną wręcz skalę porównywalną do jednej divy operowej, chociaż bliżej jej do

śpiewu intonacyjnego Mahalii Jackson czy Sarah Vaughan.

Zespół COCTAIL specjalizuje się w repertuarze ponadczasowym czyli dominują evergriny i standardy bluesowe, balladowe, pieśni gospel, contemporary christian music. Taki repertuar przekrojowy zawsze się podoba, a dzięki wybornemu wykonaniu zapamiętany jest na dłużej, nie tylko podczas występu. Muzycy są odprężeni, pozbawieni nerwowości, spokojni i dyskretni. Taką muzykę najchętniej zabiera się ze sobą do domu. Podczas grudniowego wieczoru przez dwie godziny rozsmakowywaliśmy się z muzycznym COCTAILEM.

MAREK PIEKARCZYK

– ZWIERZENIA KONTESTATORA

Książka „Marek Piekarczyk – zwierzenia kontestatora” to przede wszystkim zapis rozmowy, jaką z wokalistą przeprowadził Leszek Gnoiński.

MICHAŁ SOBKOWIAK

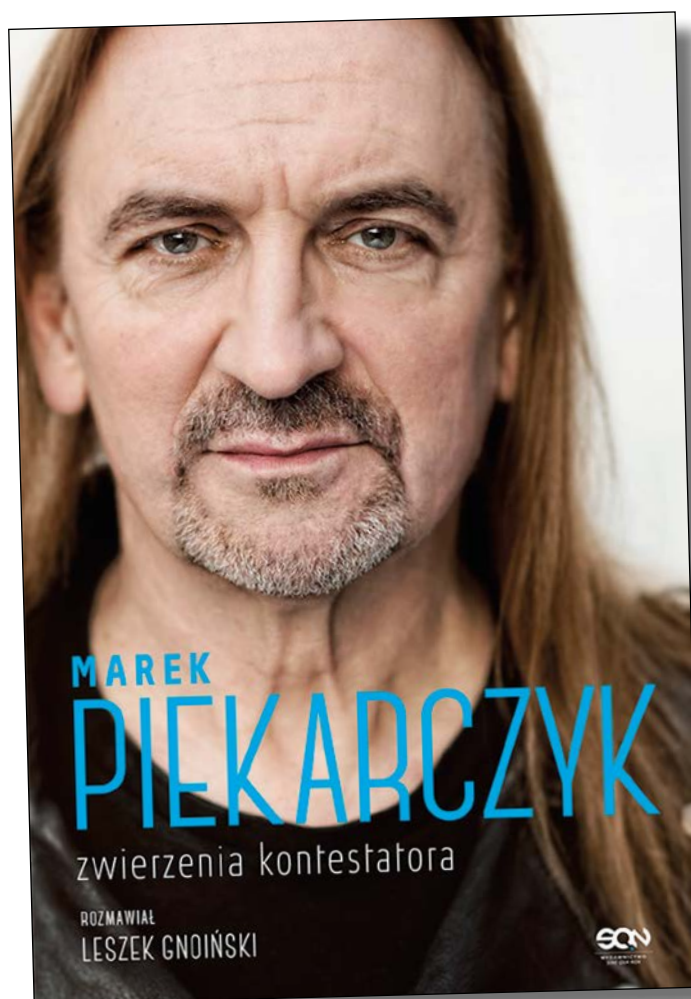
Marek Piekarczyk to bez wątpienia jeden z czołowych polskich wokalistów rockowych. Jego piosenek słucha już kolejne pokolenie fanów. W trakcie lektury książki dowiadujemy się, iż muzyk urodził się 13 lipca 1951 roku w Poznaniu. W 1968 zadebiutował jako wokalista w zespole Cechy. Następnie śpiewał w grupach Biała 21 i Sektor A. W czerwcu 1981 roku dołączył do laureatów festiwalu w Jarocinie – TSA. Dopiero z tą grupą zyskał rozgłos, występował w całej Polsce oraz za granicą. Z TSA śpiewa do dziś.

W grudniu 1986 roku Piekarczyk dostaje propozycję zagrania roli Jezusa w rock-operze „Jesus Christ Superstar”. Stworzył niezapomnianą kreację, którą zaprezentował za równo w Polsce, jak i w USA i Kanadzie.

W 1992 roku wyjeżdża na stałe do Nowego Jorku, gdzie pracuje w różnych zawodach (najczęściej jako elektryk), ale też sporadycznie koncertuje.

Po powrocie do kraju w 1998 roku brał udział w kilku projektach, m.in. przy nagrywaniu płyty Yugopolis i spektaklu „Kazania świętokrzyskie”. Wydał także solową płytę „Źródło”, a od 2013 roku był trenerem w kilku edycjach programu „The Voice of Poland”, który sprawił, że Piekarczyk stał się popularny wśród masowego odbiorcy.

Obraz wokalisty, jaki wyłania się z książki to: „swój chłop”, niepokorna dusza, ale też człowiek honoru, który przestrzega ważnych dla niego zasad. Artysta opowiada m.in. o swoich przyjaciółach, szykanowaniu przez milicję i nieakceptujących go np. za długie włosy „konserwatystach”. Dowiadujemy się też o spełniających się przepowiedniach, czy kulisach programu „The Voice of Poland”.



W swoich opowieściach Marek Piekarczyk nie unika tematów trudnych, m.in. opowiada o myślach samobójczych, problemach rodzinnych czy konfliktach z innymi.

„Zwierzenia kontestatora” to zaskakująca, wzruszająca i pełna humoru podróż w czasie, którą bardzo przyjemnie i szybko się czyta. To także głośne wyznanie Piekarczyka jak ważna jest rodzina, dom, miłość i szacunek dla drugiego człowieka. Książka ilustrowana

jest sporą ilością zdjęć wokalisty i jego najbliższych z różnych okresów.

„Marek Piekarczyk – zwierzenia kontestatora”
– rozmawiał Leszek Gnoiński

Wydawnictwo SQN,
480 stron

Leszek Gnoiński – dziennikarz, autor książek muzycznych, a także reżyser i scenarzysta filmów dokumentalnych o tematyce rockowej.

KOLOR JAZZU JEST NIEBIESKI...

...jak niebo, którego przestrzeń ma kształt otwartego fortepianu, kiedy nowe dni komponuje słońce... albo duszę deszczu – pierwszego perkusisty zdziwienia, saksofonu z obłokiem nastroju w oklaskach ptasich skrzydeł – to wszystko dzieje się na scenie Klubu Blue Note w Poznaniu – wizytówki jazzu w Poznaniu i w całej Polsce.

DOMINIK GÓRNY

Wizytówki, którą wręczają najlepsi muzycy o międzynarodowej renomie podczas każdego z koncertów. Wizytówki, na której widnieje telefon i możliwość rezerwacji miejsca przy stoliku okrągłym jak wyobraźnia. A gdy już ją przyjmiesz staniesz się niebieski w pełnym tego słowa znaczeniu.

Trąbka wieczoru już nastrojona. Organy Hammonda też. Poznań, ulica Kościuszki... godzina 19.30 (już prawie 20, o której rozpoczynają się zazwyczaj bluenotowe koncerty)... a może nieco później (nigdy nie przywiązywałem większej wagi do zegarka, który ze swojej natury nie do końca jest punktualny, choć powinien). Życie nie jest jednak sztuką powinności, ale życia – udało mi się więc spóźniony o całą wieczność, aby odnaleźć kolor chwili, która trwa... tak jak „Błękitna Nuta”. Świątowała tego wieczoru 20-lecie swoich urodzin. Przybyli nie tylko tytułowi Przyjaciele. W tym miejscu można byłoby zrecenzować koncert, który wówczas odbył się tak dynamicznie, tak pięknie – uczynię to kiedy indziej, choć obietnice nie są dziś w cenie. Obietnicę swoją jednak klub „Blue Note” wypełnił dla Poznania – dlatego też zamiast tradycyjnej recenzji z wydarzenia, napiszę jej iście jazzowy odpowiednik, który jak jazz właśnie – ukazuje, że wartość urodzin to nie tylko organizowanie komercyjnych imprez (jak się to zazwyczaj dzieje), ale trwanie w tradycji, którą efektywnie potrafi przemieścić na grunt współczesny – na przekór trudnościom i wyzwaniom jakie niesie w sobie wieloletnie prowadzenie takiego klubu na tak wysokim poziomie artystycznym.

Tonacja 20-lecia Klubu „Blue Note” w Poznaniu to przede wszystkim umiejętność spotkania znakomitych artystów z wyrobioną publicznością, która ceni sobie kulturę sce-



Ma taką Nutę
Poznań Twój
która jest Sercem Jazzu
pulsuje echem tego
co muz i muzyki godne
Na jej scenie fortepian
i piano forte przeżyć
Słyszysz ten koncert
przy stoliku
pierwszego wzruszenia?

Na błękitną nutę

Na 20-lecie istnienia
Blue Note Poznań
Jazz Club

Nastrój wieczoru
jak kontrabas nastrojony
a życie Twoje basowe
oddech trąbki
jak obietnica spełnienia
szczęście tak autorskie
że aż wiolinowe
saksofon o duszy „blue”
A perkusja? – swoje dźwięki
przemieniła w mój wiersz

Dominik Górny

niczną i życiową. To również wpisanie się w mapę wydarzeń kulturalnych całej Polski – by wymienić cykle koncertów – Jazz Top w Blue Note, Jazz Art Gallery, Blue Note Poznań Competition, współorganizowanie wydarzeń upowszechniających kulturę międzynarodową (Dni Kultury Francuskiej i Frankofonii pod Honorowym Patronatem Ambasador Tunezji w Polsce Pani Nadry Drije; Dni Kultury Żydowskiej itd.); udostępnianie sceny młodym zespołom, jam session... Jeśli zaś o jam session mowa – ukazuje ono uniwersalizm działania Klubu, co – od strony muzycznej stanowi nawiązanie do pierwszych wzruszeń serca przyszłego jazzu tradycyjnego, który czerpał z blues’a ragti-

me’a i muzyki europejskiej (dla niektórych krytyków muzycznych forma interpretacji, dla innych zaś – styl muzyczny); z kolei od strony rytmu życia społecznego i kulturalnego Poznania – świadczy o tym, że Klub „Blue Note” jest znakomitą propozycją dla mieszkańców tego miasta – jeśli zaś nie są oni mieszkańcami, to przybycie do „Blue Note” stanowi wiarygodne udomowienie w dźwiękach godnych ich usłyszenia.

Każdy muzyk wie o tym, że bez nut jego instrument nie ukaże swojej duszy – podobnie Klub „Blue Note” – bez słuchaczy i artystów nie przetrwałby – i to jest siłą jego kultury, która jak niebo – nawet w deszczu ma uśmiech niebieski, może nawet błękitny...

CZAS WESELA, CZAS ŻYCIA

– czyli o niewyobrażalnej potędze teatru

(„Będzie Pani zadowolona, czyli rzecz o ostatnim weselu we wsi Kamyk” Agaty Dudy-Gracz w Teatrze Nowym w Poznaniu)

ANDRZEJ GÓRNY

Jedynie od takiego tytułu mogę zacząć o tym niezwykle ciekawym przedstawieniu, które otwiera nas na przestrzeń niczemu nieuległego życia. To ono, życie, jakby samo w sobie, niejako poza postaciami, poprzez które tak się dramatycznie w tym przedstawieniu spełnia, zdaje się być głównym bohaterem przyciągającym naszą uwagę, bo przydającym rzeczywistości ogromnej dynamiki działania się, zadziwiając zaskakującym bogactwem jego przejawów.

To życie jest na chwilę wesela, wyzwolone z wielu ograniczeń i, rzecz można, dostaje nieomal skrzydeł (niekoniecznie białych, niestety), by w uniesieniach weselników nie było żadnych granic i abyśmy my mogli się przekonać, jaki potrafi być człowiek. Ich czas teraźniejszy to także ich przeszłość, a nawet to, co ma czy wręcz musi się zdarzyć – by musiało dziać się wszystko i mogliśmy to poznać w wirujących obrotach wesela, w tych uniesieniach i nieodłącznym już nieskrywanym czarnym błocie życia. I taki jest tu czas, wyzwalający weselników z ich życiowej normy – weselników oto rozprzestrzenionych swoim życiem w ich wolnym, niejako swobodnym byciu i w czasie przeszłym oraz przyszłym – i my widzimy, jak są zagarniani i popychani obrotami wesela, kiedy tężeje rzeczywistość, prowadząc do przekonania, że zyskuje jakąś nieomal nadzwyczajną moc sprawczą, która pozwoli dużo jeszcze osiągnąć czy zmienić, może ponad granice w jakich żyją. I czas przedstawienia jednocześnie teraźniejszy, przeszły oraz przyszły – jest przez weselników przeżywany jako wielkie niecodzienne wyzwanie nawet jednej niemal chwili i każdego wobec wszystkich.



Trzeba też od razu na wstępie powiedzieć, że aktorki i aktorzy, bez wyjątku, znakomicie sprościli wymaganiom sytuacji, tworząc postaci z pogranicza jawy i rzeczywistości. Powiedziałbym, że modelową postacią, co nie tylko wychodzi poza realny, niezmienny kształt ludzkiego życia, ale po prostu w ogóle w jej wypadku go nie ma – jest w oczach weselników Widząca, zwana Czarną Pizdą (Anna Mierzwa). Widząca całkowicie wyosabnia się z pośród weselników, budząc w nich lęk, przyciągając uwagę swoją zdolnością do niestającej metamorfozy, tej dziwnej zresztą płynności naszej natury, co w jej wypadku jest tak jaskrawo spotęgowana, że umy-

ka racjonalnej wiedzy wszystkich, dlatego budzi ogromny respekt, jest siłą rzeczy pojmowana jako postać na granicy czarownicy. Tym samym żyje na specjalnych prawach w miejscowej społeczności, a w tym konkretnym czasie u wszystkich prawie weselników. Piszę: prawie, bo trudno było się z tym pogodzić miejscowej władzy. Znamy to już doskonale z naszej rzeczywistości, władza nie lubi takiej absolutnej niezależności. Ale pan Ładuś, zwany też Cesarzem (Mariusz Zaniewski), choć na początku sam tę władzę od razu manifestuje, nie docenił jednak możliwości Widzącej, co wymyka się zakazom dzięki przemienności swej natury. Nie po-

mogło mu też wsparcie zdecydowanej postawy żony, pani Dasi, zwanej Cysarzową (Dorota Abbe), bo wiadomo, pamięta się jej na przykład, za czyją to sprawą ze spiżarni weselnej znikły dwa pęta kielbasy, i na stołach się nie pojawiły. Inaczej mówiąc wesele to, rzeczywiście, wcale nie tylko jeden czas, ale także jedno miejsce, wspólna przestrzeń ich życia, gdzie jeden drugiego pilnuje nie zawsze do końca zdając sobie z tego sprawę.

Jest to opowieść o życiu, które na poziomie swej codzienności nie umyka wiedzy weselników, i bardzo mocno pobudza ich emocje, różne uczucia, a dokonywane rozrachunki potęgują jedynie wzajemne pretensje, budzą zawiść, potrzebę zemsty, choć także i zwykłe szaleństwo, aby oddać się życiu ostatecznie i do końca, jeśli emocje nie znajdują innego ujścia dla swej potęgi. I tak weselne otwarcie, staje się lustrem, wszystkiego co składa się na ich życie. Dodajmy, nie tylko wychodzi wtedy na jaw, ale kulminuje do potęgi ta szczególność chwili. Jest w lustrze wesela po prostu całe życie każdego z weselników i najróżniejsze konsekwencje, a więc konflikty są wtedy nieuchronne i zderzenia bywają pełne bezwzględności aż po śmierć niektórych, bo to nagle jakby jedyna okazja, kiedy ta bezwzględność znajduje wreszcie ujście, a u innych mogła się spotkać z natychmiastową reakcją. Inaczej mówiąc, wesele – u Dudy–Gracz – to czas totalnej konfrontacji na dobre i na złe, co prawie nikogo nie oszczędza przed innymi.

Już na początku krwawo się to zaczyna dla delikatnej postury Pana Rycia, zwanego Zjebem (Radosław Ellis), choć omijają te rozrachunki pana młodego, Siutka, zwanego Szczochem (Łukasz Chruszcz), oszołomionego raczej wielką rolą, jaką w tym dniu jest obdarzony, i dlatego na swój sposób był bezbronny, niekonfliktowy. Wzajemne porachunki, nawet fizyczne, nie ograniczają się tu jednak do płci męskiej. Chociaż te z udziałem kobiety są za to bardziej wyrafinowane i zupełnie nietypowe dla tego co się na tym weselu działo, bo niszczące męskiego delikwenta w zupełnie inny, nietypowy sposób. I tak Pani

Dorcja, zwana Broszką (Julia Rybakowska), która jakby w proteście przeciwko męskiemu bezwzględnemu siłowaniu i brutalności ujawniającej się na weselu, zaczęła nagle dynamicznie, wyzywająco wobec wszystkich tańczyć, zawłaszczając zwyczajowo uwagą zniemczonych z wrażenia weselników (także nas, widzów, odważymy się dopowiedzieć) i całą weselną przestrzeń, eksponując z wdziękiem swą urodę. Jej triumf był absolutnie pełny, bo na jej rozkaz mąż, Pan Ciutek zwany Pierdzimorda (Szymon Mystakowski), na czworakach brnął po podłodze do jej stóp, mimo że długo przedtem żądaniu się opierał. Atmosfera wesela chwilami pełna oczyszczającej przewrotności wobec ułomnej ludzkiej natury, co w tak bardzo różny sposób na tym weselu się objawia, kazała mu uznać żądanie żony, chyba już nie tyle za spowodowane z jego winy, lecz może i za to wszystko złe, co na tym weselu za sprawą mężczyzn się działo, za kolejne wybuchające awantury, siłowanie i ostateczną zgubę niektórych.

W rozbełtaną szaleństwami weselną rzeczywistość, co rusz włącza się ktoś ze swoją racją, czy własnym widzeniem tej czy innej sprawy, zwolna rozprzegając coraz bardziej cienką warstwę – często nieuświadomianych sobie zupełnie – ludzkich wiązań; więc jednocześnie prowadząc do bezpośredniego, otwartego zwarcia i odruchów przynoszących w efekcie kolejny konflikt, a w konsekwencji coraz większe ofiary. Budzą się jednak wśród weselników tu i ówdzie obronne odruchy. I tak Pani Gusia, zwana Świętą (Maria Rybarczyk), jest zatroskana o wymiar duchowy uroczystości weselnej, co mogłoby szaleństwu granice narzucić. Z kolei Pani Lidzia, zwana Ryjem (Małgorzata Łodej–Stachowiak), która czuje się przede wszystkim gospodynią wesela, przywołuje różne walory uczyty weselnej i by uspokoić sytuację, wygłasza znakomity, długi monolog o rosale, do którego chciałoby się naprawdę od razu zasiać (Cha! Bez względu nawet na to, że wesele trwa i trzeba je obserwować).

W tym rozgwarze i dzianiu się wielu spraw, ciągle wędruje, prawie zawsze samotna,

zwracając uwagę swym dziwnym osamotnieniem – Pani Jusia, zwana Ścierwą (Edyta Łukaszewska). Z reguły jest trochę obok, wręcz czuje się poza weselem, bo jest niemal zawsze jakby poza swoim prawem do zagubionego w sobie uczucia, pamiętanego jednak o tyle, że nie stało się namacalną prawdą jej życia. Mówi sobie, że za późno miłość do niej przysłała. I, rzeczywiście, zdążyła przedtem wykopać dzielącą ją od przyszłej miłości przepaść, bo miała już męża i wielu, wielu innych. I jak mówi sobie: on, czyli Pan Dziobek, zwany Siłą (Michał Kocurek), po prostu za późno się urodził. Inni ugruntowują w niej przekonanie, że miłość już się jej nie należy, nazywając ją po prostu Ścierwą. Ale kiedy czas ją tak zdecydowanie oddalał od realnie możliwej i dotykanej prawdy swego uczucia, pamięć nie pozwalała jednak zapomnieć, i broniła tego uczucia, przynajmniej na tyle, by mogła cierpieć, i czuć się nieodwołalnie taką, jaką czyniła siebie swoim życiem.

To taka pośród weselników wyosobniona postać, obca, która zawędrowała w poczuciu swego opuszczenia na podest wsunięty głęboko między widzów, choć niczego tu na miarę swego przeżywania nie była w stanie znaleźć. W jej oczach – z tak bardzo bliska – było widać, że już żadnej bliższej relacji nie jest zdolna nawiązać. A pełnia absolutnego dystansu, ta pustka jej nieoczekiwania, nie pozwalała niczego do siebie dopuścić, nawet chwilowego złudzenia. Chyba dlatego tak głęboko między nas weszła nienaruszona, żeby tej obcości z bliska doznać niejako do dna, i uzyskać ostateczne tego potwierdzenie. Takie były jej oczy z bliska – obce wszystkiemu na czym wzrok zatrzymała. A człowiek, co był blisko niej na chwilę, mógł tylko w sobie cofać się przed nią, bo co można wtedy więcej, jak odpowiedzieć swoim rozumieniem, i o tyle współtowarzyszyć jej przeżywaniu. Chociaż, oczywiście, chciałoby się czegoś więcej, przychodzimy do teatru, na pewno między innymi po to, żeby poznać, ale i poczuć się po ludzku, jeśli teatr postawił nas wobec takiej próby jak w tym przedstawieniu. A może się mylę, może Jusia liczyła jednak na coś więcej od nas,

a więc i ode mnie – co by ją przywracało do ludzkiej rzeczywistości, z której czuła się losami swego życia wypchnięta?

Kreowanie przez Aktorkę tych chwil głębokiej psychicznej izolacji, kiedy była tak blisko, wśród widzów, zdawało się, że wymaga i od nas czegoś więcej, przynajmniej od tych, którzy byli fizycznie najbliżej, na odległość wyciągniętej ręki. Ale ja poczułem się wtedy właściwie pusty, bo co można zrobić będąc fizycznie blisko kogoś, kto czuje się w istocie ode mnie tak bezdennie daleko. Znakomita wręcz kreacja Aktorki w tej sytuacji na podeście wymuszała, by udzielić sobie obronnej odpowiedzi. Więc chyba zwyczajnie zrozumieć jej sytuację, czyli oddać jej coś z siebie, i móc się tym poniekąd już po trosze od niej separować, zachowując dzięki temu przyzwoite wyobrażenie o sobie. W istocie są to sytuacje właściwie nie do ogarnięcia, w istocie to chwile głęboko przeorującego nas niepokoju, którego znaczenia w pełni się nie zna, bo to nurtuje długo i nie odstępuje. A sekwencja spotkania z Jusią, nazywaną Ścierwą, taką się stała. (Pamiętam, „Kurkę wodną” Witkacego w realizacji Kantora w Krzysztoforach jeszcze kilka lat przed jego „Umarłą klasą”. Jakże było inaczej, kiedy aktor siadał nawet przy stoliku widza. Była to wtedy jeszcze przede wszystkim gra z konwencją i wystawianie naszego poczucia rzeczywistości na próbę, że może być tak różnie. I tyle jeszcze nie odkryte. Tyle ciągle jest naszego i obcego w nas, tyle co w naszym byciu jeszcze nie doświadczane.) A tu, dzisiaj, po dziesiątkach lat po prostu, jakby nie było już ruchu w żadną stronę. Tylko stawiać siebie pod swoim własnym murem. Czy za dużo już o człowieku w teatrze się wie, aby konsekwencjom tej wiedzy nie można się już wymknąć? W każdym razie miałem wrażenie, że w trudny w tej chwili do sprecyzowania sposób, zostałem pokonany.

Śledziłem wzrokiem jeszcze potem Panią Jusię, jak zesła z pomostu i dalej wędrowała, momentami widoczna wśród weselników, lecz nadal ciągle samotna. Chociaż raz po raz spotykała jeszcze Pana Dziobka (Michał Kocurek), ale, ani on ani ona, nie mieli siły, żeby przekroczyć granicę między sobą,

w jakikolwiek dostępny im sposób. Tyle że w jednym wypadku widziałem, jak Jusia wyciągnęła jeszcze w jego kierunku rękę, żeby dotknąć, choć nie dotknęła, tego byłam pewny, mimo dużej odległości i migotania ich obojga postaci wśród weselników, wśród których ciągle wrzało. On nie zrobił żadnego ruchu, pewno, żeby ani źle, ani też za dobrze, nie pomyślała. I pozostała sama, już w zgodzie z tym jak Panią Jusię nazywano – Ścierwa. I żadna chwila, żaden gest weselników ku niej skierowany się nie pojawił. Rzeczywistość wesela, jak to w życiu, musiała przekroczyć w końcu swoje apogeum i niejako swoimi własnymi rękami, czyli weselników, rozprawić się ze sobą, nawet do ostateczności, czyli śmierć przynieść, chociaż po to jest, aby najpierw życie sobą w konsekwencji przynosić. Tajemnica tej bezwzględnej i okrutnej prawdy w weselu we wsi Kamyk się ujawniła, że życie najpierw na świat życie wydaje, a potem je samo zabija. Pan Idzik, zwany Kuśką (Ildefons Stachowiak), czuje się zobowiązany, aby o tym długo sądowi opowiadać z intencją obrony jednak, bo i sam trochę wszystkiemu czuł się winny, i my przecież, co nie co z tego co się działo, widzieliśmy. Więc bardzo było to przez Pana Idzika chytrze, z prawdziwą maestrią aktorską opowiadane, aby koniecznie pomniejszyć wymiar tragiczny i okrutny tego co się stało. Tak jak by było w tym dużo więcej przypadku, zbiegu okoliczności, sytuacji nie w pełni od człowieka świadomie zależnych, a więc i emocji, co wymykały się z pod kontroli, i tyle! Taki więc trochę z niego, i we własnej sprawie – też adwokat. A w ogóle po prostu była to mowa obrońcy. Kapitalnie poprowadzona przez Aktora rola, ukazująca nam, jak człowiek przemyślnie, chytrze rozbraja niebezpieczeństwo winy, które wisi nam nad głowami.

Ale czy to życie, przyglądanie się jemu i określanie go na naszą miarę i wedle naszych potrzeb i umiejętności – czego Pan Idzik jest tu przykładem – wystarcza? Dla twórczyni tego przedstawienia, Agaty Dudy-Gracz, to dzianie się wesela, uchwytnej w nim rzeczywistości ludzkiego życia –

to nie wszystko. Tak życie pełnią swego bytu jeszcze się nie spełnia. W jej realizacji dlatego dzianie się ludzkiego świata jest poszerzone o perspektywę, jaka umyka weselnikom. Duda-Gracz ujawnia ją w obrazie scenicznym głównie dzięki scenografii i to uczestniczącej, powiedziałbym bardzo dynamicznie i wręcz poetycko w przedstawieniu. Reżyserka dzieli ten podstawowy plan weselnego ludzkiego życia na kilka sekwencji, a w interwałach między nimi otwiera się nagle pełnia scenicznej przestrzeni. Na krótko ta ogromna przestrzeń ukazuje się nam jak odsłonięte płuca tego świata. I widzimy, jak rzeczywistość w tych interwałach po prostu nimi oddycha, dzięki nim żyje.

Tak, pomyślałem, oto życie żyje sobą, a nasze jest tylko dostępną nam, świadomą jego częścią. Widzimy, jak przejrzyste przesłony z muslinu niczym skrzydła tych płuc, odwijają się wysoko w przestrzeni sceny i opadają majestatycznie, a towarzyszący delikatny muzyczny ton przenosi ten ruch dalej, poza granice widzialnej przez nas rzeczywistości. To tak jakby nasza twarda, okrutna rzeczywistość ludzka, ograniczona, czy może przedwcześnie skarłała, dzięki tym oddechom pozostaje ciągle żywą tajemnicą, trwającą poza naszymi wszelkimi najbardziej różnymi i skrajnymi usiłowaniami.

Teatr Nowy w Poznaniu: „Będzie Pani zadowolona, czyli rzecz o ostatnim weselu we wsi Kamyk”, Agata Duda-Gracz

reżyseria, scenografia, kostiumy: Agata Duda-Gracz;

muzyka: Jakub Ostaszewski;

ruch sceniczny: Tomasz Wesołowski;

reżyseria światła: Katarzyna Łuszczuk;

asystenci reżysera: Dagmara Olewińska, Natasza Sołtanowicz, Sylwia Gola, Maciej

Hanusek;

asystenci scenografa: Aleksandra Kołodziejka (Uniwersytet Artystyczny w Poznaniu), Alicja Trzczińska (Uniwersytet Artystyczny w Poznaniu);

inspicjent: Hanna Kujawiak;

prowadzenie światła: Damian Perucki;

realizacja dźwięku: Sławomir Kowalczyk;

premiera: 25 marca 2017 roku.

W OBJĘCIACH KLINCZU

Przypominamy dziś Klincz – trochę już zapomniany, polski zespół rockowy, założony przez Ryszarda Kniata we wczesnych latach 80. XX w. w Poznaniu.

MICHAŁ SOBKOWIAK

Klincz powstał na początku 1983 roku w Poznaniu i grał mieszankę rocka, new wave, new romantic i muzyki elektronicznej. Bardziej rockowa jest ich pierwsza płyta „Gorączka” wydana przez Pronit w 1985 roku. Natomiast na płycie „Jak lodu bryła”, wydanej przez tę samą firmę w 1987 roku, więcej jest new romantic.

Pierwszy skład tworzyli:

- Ryszard Kniat – wokół, keyboardy
- Krzysztof „Kuba” Janicki – wokół
- Tomasz Runke – gitara
- Jerzy Michalak – gitara
- Tomasz Kaczmarek – gitara basowa
- Wojciech Młotecki – perkusja

GENEZA POWSTANIA ZESPOŁU

Klincz powołał Marek Dutkiewicz i Ryszard Kniat. To oni byli jego głównym kołem napędowym. Bardzo przypomina to historię założenia Lady Pank, dzięki czemu można odnieść wrażenie, że Dutkiewicz pozazdrościł Mogielnickiemu. Głównym założeniem było dostać się na rockowy rynek, który był już wtedy intratnym biznesem lub zacytujmy grupę Piersi („My już są Amerykany”), żeby wyrazić to dosadniej:

„Nagrać płytę, szarpnąć kasę

I z kapelą ruszyć w trasę

Szmalec zmienić w skrzynkę wódki

Sztangę fajek, młode cipki.”

MUZYKA NA CZASIE

Muzyka Klinczu była tworzona tak, żeby zaspokoić gusta słuchaczy krajowych list przebojów, a umiejętności Kniata w tworzeniu melodyjnych, bogato aranżowanych hitów, jeszcze bardziej ułatwiały jej dotarcie do czołowych pozycji. W marcu 1983 roku pierwszy przebój grupy „Słodki doping” trafił na pierwsze miejsce „Radiowej



listy przebojów” Programu I – nie mylić z LP Trójki prowadzoną przez Marka Niedźwieckiego. Następnie do grona przebojów Klinczu „awansowały” kolejne utwory grupy: „Dla Ciebie staczam się”, „Jak lodu bryła”, „Gorączka”, „Firma ‘Salon gier’”, „Dokąd, po co i jak” czy też instrumentalny „Latarnik”. Właściwie każda kompozycja z pierwszej płyty pretendowała do miana przeboju. Album „Gorączka” do dziś zbiera dobre recenzje. Dużo tu dobrego gitarowego grania i monumentalnego syntezatorowego dźwięku. Niektóre utwory mogą przypominać brzmienie Lombardu z okresu „Szarej maści”. Druga płyta „Jak lodu bryła” jest inna – bardziej melancholijna i „noworomantyczna”. Także z niej pochodzą przeboje i jest ceniona wśród fanów.

DYSKOGRAFIA

- 1984 – LP „Gorączka”
- 1984 – 7” „Plamy na Słońcu”
- 1985 – 7” „Latarnik”

- 1988 – LP „Jak lodu bryła” (gościnnie Urszula)
- 1999 – CD „Klincz” (największe przeboje)
- 2013 – CD „Kolory muzyki” (największe przeboje)

POSTSCRIPTUM

Po rozwiązaniu zespołu Ryszard Kniat wraz z Andrzejem Kosmalą założyli Studio K&K gdzie wyprodukowano tysiące nagrań, m.in. Krzysztofa Krawczyka, Magdy Dureckiej, Bohdana Smolenia, i wielu wykonawców z kręgu disco&dance polo. Warto jeszcze dodać, że od połowy lat 80. Ryszard Kniat komponował piosenki dla innych artystów, m.in. „Smak skandali” i „To jest nasz świat” dla Krzysztofa Krawczyka czy „Nie było Ciebie tyle lat” dla Krystyny Giżowskiej. Pod koniec lat osiemdziesiątych i w latach dziewięćdziesiątych grał w zespole towarzyszącym Krawczykowi. Niedawno ukazała się zremasterowana reedycja pierwszej płyty zespołu Klincz. Fani czekają teraz na wznowienie albumu „Jak lodu bryła”.

O WYŻSZOŚCI NAD NIŻSZOŚCIĄ KULTURZE NADMIARU

Myślę, że wszelkie nieszczęścia biorą się z arogancji, przekonania, że jakiś model życia jest lepszy. Europejczycy dawniej eksplorowali Afrykę, Azję i Amerykę Południową, a dziś wyrażają pogardę dla innego świata wartości niż ten nasz, europejski. Nie bardzo wiem po co te wyścigi, walka o wzrost PKB, większą produktywność i postęp technologiczny.

ANDRZEJ WIŁOWSKI

Oczywiście, że zdigitalizowana spuścizna ma sens. Problem tylko w trwałości nośnika i uniwersalności algorytmów odczytu zdigitalizowanych danych. Ile badacze się trudzili nad rozkodowaniem egipskich zapisów. W dodatku danych jest za dużo, nie ma selekcji, wartościowania, priorytetów. W sztuce demokracja technologiczna spowodowała, że każdy może na przykład nagrać płytę. Powstaje problem, nie co nagrać, ale że trzeba nagrać raz do roku nowy krążek. Dawniej zespół pracował pięć lat nad repertuarem, nim się zdecydował go utrwalić na krążku. Wcześniej przeciwczony na niezliczonych koncertach, sprawdzony z publicznością. Dziś to działa odwrotnie, coś się nagrywa, a następnie wciska publiczności w ramach promocji. Wobec tego przesytu, publika się broni przed nadmiarem bodźców.

Klub „Blue note” organizuje konkurs dla adeptów sceny jazzowej. Nie dałem rady, 4, 5 godziny grania, siedmioro finalistów, wyróżnienia i kilka kategorii. W końcu przestałem łąpać, kto i za co został wyróżniony. W ramach „Jazz nad Odrą” nagrodę dostawał jeden podmiot wykonawczy i musiał to być debiutant. Dziś trudno te kryteria uchwycić, kto jest debiutantem, młodym adeptem sceny jazzowej, skoro ci pretendenci mają już na koncie płyty, w kieszeniach dyplomy akademii, a czasem są nawet ich wykładowcami. Wedle mnie tam nie było debiutantów, adeptów, pretendentów, ale fakt, młodzi, ale zawodowcy. Wydaje mi się, że obecna formuła konkursu jest jałowa. trochę „branza” zapomniała, że i tak na końcu decyduje publiczność, kupując płyty i bilety.

Wiem, snobizm jest kulturotwórczy i artysta powinien dostawać przyzwoite wynagrodzenie, to oczywistość. Byłem kilkukrotnie świadkiem takich imprez, na których publika zwyczajnie się nudziła, ale była, bo wypadła. Kiedyś w BN miałem utarczkę z młodymi biznesmenami, którym muzyka nie przeszkadzała i nie potrafili mi wyjaśnić, dlaczego zapłacili kupę kasy za bilety, zamówili w barze drogie drinki i wcale ich nie interesowało co się na scenie działo. W końcu jeden przyparty w antrakcie do muru, przyznał „bo wypada”, ważne że bos jest na sali i zauważył, że ja też jestem, wyjaśnił jego kolega. Czy mnie to gorszy, bynajmniej. Chce tylko zauważyć, że tego, co ja pamiętam – swoistej więzi muzyków z publicznością, niemal wyznawców, tego nie ma.

Na serwerach FB są petabajty danych i nikt już nad tym nie panuje, ja też. Prawdę mówiąc męczą mnie te relacje z wycieczek, setki fotografii ukochanego psa, czy przydomowego ogródka, relacje w stylu, co wczoraj jadłem itp. Może nie tyle się izoluję, co zwyczajnie ta platforma dla mnie jest jałowa, choć doceniam walory komunikacyjne. Czasem się przydaje. Dlatego śledzę wybrane rzeczy, a nie wszystko.

Stoczyłem wiele polemik z miłośnikami winyli, którzy twierdzą, że są lepszym nośnikiem. To zwyczajnie nieprawda, ale to miłość do artefaktów. Podobnie jak z książką, elektroniczna jest wygodniejsza, ale wydrukowana, papierowa cenniejsza. Za sto lat nadal da się przeczytać i nie trzeba będzie mieć sprawnego czytnika, który mimo porzecznej trwałości sto razy się rozleci, a książka

nie. Duży winylowy naleśnik jest przyjemny jako obiekt, duża okładka z ciekawą grafiką, przeżycie związane z rytuałem odtwarzania itd. Jednak nie da się posłuchać winyla w tramwaju. Aby go posłuchać, muszą być odpowiednie warunki. Mam około 21 tys. książek w postaci cyfrowej. Nie zmieściłbym w domu takiej liczby woluminów. Cenie sobie krążki CD, bo wbrew pozorom cała klasyka jest zdigitalizowana, a dawne winyle, to dziś unikaty, nie do zdobycia, a nawet jeśli byłyby osiągalne, to obawiam się, że nie do odtworzenia. Jak ktoś kolekcjonuje winyle, to dobrze, bo w ten sposób popiera artystów, daje im zarobić. Jak ktoś zbiera książki, to dobrze, bo pisarze zarabiają na tantiemach, premiach nakładowych. To dwa różne światy i wcale nie są w konflikcie, raczej się uzupełniają, wspierają, a nie wykluczają. Tak, jak nie jest prawdą, że telewizja jest wrogiem kina. Myślę, że człowiek zaczął gromadzić od czasu kiedy przeszedł z kultury nomadycznej, do rolniczej osiadłej. Hipisi lansowali powrót do kultury nomadycznej, twierdzili, że w ten sposób można odbudować naturalne więzi społeczne, uwolnić się od kultury nadmiaru i przemocy, lepiej zrozumieć świat. Jasne nie porzucimy dziś swoich jaskiń w blokach, ale może ten moment autorefleksji przydałby się, że nie jesteśmy sami w kosmosie i po co gromadzimy jakieś dobra.

Pewien uczony astrofizyk na pytanie, czy są w kosmosie inne istoty rozumne, odpowiedział: *Jestem przekonany, że tak, ale jeśli są rozumne to mają świadomość dostatecznej ilości powodów, żeby się z nami nie zadawać.*

WERNISAŻ I KONCERT

Areszt Śledczy w Poznaniu jest jednostką penitencjarną, która ma za zadanie wykonywanie kary pozbawienia wolności. Więziennictwo polskie ma wiele trudnych ról do zrealizowania i staje przed państwem i społeczeństwem dla osiągnięcia pewnych wartości, które mogłyby być zrealizowane gdyby istniały bardziej dogodne warunki realizacji przyznaných zadań i podejmowanych wyzwań.

ANNA MICHALIK, ZDJĘCIA PPOR. SEBASTIAN DRELA

Dlatego w ramach procesu resocjalizacji na terenie naszej jednostki funkcjonuje dość bogata oferta zajęć kulturalno-oświatowych oparta na wychowawczym wykorzystaniu roli kultury. Resocjalizacyjna rzeczywistość pedagogiczna od lat poszukuje nowych przestrzeni. Dla swoich potrzeb adaptuje też przestrzeń kultury, której w dużej mierze Areszt Śledczy w Poznaniu poświęca znaczną część oddziaływań. W resocjalizacji ważny jest oprócz konsumpcji kultury również czynny udział w jej tworzeniu. Im bardziej indywidualnie ekspresyjne są dzieła kultury, tym bardziej stanowią manifestację osobowości jednostki. Ponadto oddziałują one na swego twórcę, czego efektem jest rozładowanie napięcia i urzeczywistnienie marzenia. Stanowią one dla niego nagrodę. Wystawa prac osób skazanych jest dowodem na to, jak bardzo ważne miejsce zajmuje twórczość plastyczna w procesie resocjalizacji. Dla wielu skazanych sam fakt możliwości uczestniczenia w zajęciach plastycznych ma duże znaczenie, bowiem podnosi ich poczucie wartości. To przede wszystkim dzięki nim ludzie ci mogą przekroczyć „próg nadziei” i znaleźć się po właściwej stronie życia. W pracy artystycznej z osadzonymi wykorzystywana jest przede wszystkim technika spontanicznego malowania oraz inne sztuki plastyczne takie jak / kolaż, graffiti, prace w gipsie, glinie, masie solnej, z wykorzystaniem papieru, malowanie na szkle i ceramice, florystyka, ikebana, decoupage czy eco fashion. Podczas wernisażu zaprezentowane zostanie malarstwo współczesne w technice akrylu.

Warsztaty perkusyjne dla osób osadzonych w Areszcie Śledczym w Poznaniu to nowatorski projekt Aresztu Śledczego oraz Po-



znańskiego Centrum Profilaktyki Społecznej. Ma on na celu zapoznanie osadzonych z bogatym instrumentarium perkusyjnym, nauką podstawowych rytmów, ale przede wszystkim kształcenie umiejętności współpracy w grupie, wyrażania i kontroli emocji, umiejętności relaksacji i wyciszenia oraz wejścia w role (także społeczne) i właściwe kierowanie nimi. Koncert, wieńczący ponad półroczne warsztaty, podzielone na 3 grupy skazanych, poprowadzą dwaj młodzi muzycy: Kuba Banaś i Piotr Jaraszkiewicz. Pierwszy z nich to doktorant Muzykologii na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu, absolwent Muzykoterapii na Akademii Muzycznej im. G. i K. Bacewiczów w Łodzi oraz Edukacji Muzycznej na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Pasjonat muzyki od każdej jej strony, zwłaszcza bębnów afrykańskich i instrumentarium perkusyjnego, grający od kilku lat i wciąż tym nie znudzony. Praktykuje muzykę zarówno w teorii, jak i w praktyce, wieloletni członek chórów akademickich, so-

lista wokalny (baryton), pianista. Posiada wieloletnie doświadczenie w prowadzeniu zajęć muzycznych, zarówno z dziećmi i młodzieżą (również trudną oraz niepełnosprawną), jak i osobami starszymi. Entuzjasta improwizacji i spontanicznych spotkań muzycznych. A czasem także i uliczny muzyk. Piotr Jaraszkiewicz to perkusista związany z poznańską sceną muzyczną. ukończył Klasę Perkusji w Państwowej Szkole Muzycznej II stopnia im. Fryderyka Chopina w Poznaniu. Swoim bębnieniem wspiera różne poznańskie projekty muzyczne, takie jak.: Erijev Massiv, K.J. CLAN, Kapela z Orliczka, Krzysztof Powalisz Swing Combo, Drum Work, Get The Funk Out, Poznańska Scena Młodych, Maja Koman & Ukulele. Współpracuje również z wieloma DJ'ami. Brał udział w kilku sesjach nagraniowych oraz koncertował na scenach w całej Polsce, jak i za granicą. Brał udział w wielu sesjach nagraniowych. Gatunki, w których czuje się najlepiej to reggae, soul i funky. Działalność edukacyjną prowadzi od około 6 lat.

Neony miast

Tworzymy klimat magią kolorów
 radosną iluminację
 jak magiczny płaszcz
 skrywający czerń zaułków
 wołamy
 obiecujemy
 mnogość doznań
 tu i teraz
 szybko i mocno
 przecież nie lubisz czekać

słyszysz
 świdrujący sygnał karetki
 przeplata się z głośną muzyką dyskoteki
 gdzie rozkołysane biodra dziewcząt
 i lepkie, spragnione dłonie mężczyzn
 wirują wspólnie na dopalaczu extazy

popatrz
 ktoś podpalił kłoszarda – tak – dla zabawy
 obok wymiocin – na chodniku – kałuża
 krwi
 to pot włóczęgi – tym płaci za egzystencję
 a tu walający się połatany uśmiech
 spadł jak zeszczyli liść
 nie gościł długo na ustach

nie zapomnisz
 tępego odgłosu upadającego dziecka
 z dziesiątego piętra – jest bardziej głuchy
 niż dobry Bóg na twoje prośby
 nawet te – wykrzywane

spróbuj
 nie bój się
 samotny w tłumie możesz być anonimowy
 tu wszystko możesz kupić
 w najlepszym gatunku

nie żaden ersatz
 jeżeli szukasz...

bardziej kolorowego piekła nie znajdziesz.

ZOFIA SZYDZIK

Obraz mojej twarzy

przed kolejnym wschodem w myślach
 wstaje dzień
 jeszcze niejawny w pikselach myśli
 zapisany
 z pierwszymi odruchami budzącej się
 świadomości
 na ścianach pokoju opada kurtyna
 wspólnej nocy
 z klinami promieni słonecznych wbitych w
 siatkówkę oka

spięte mięśnie wynoszą kręgosłup na
 krawędź łoża
 pozycjonując sylwetkę z opadającymi na
 podłogę nogami
 których palce w rytuale poranka oczekują
 zbliżenia z laczkami
 jeszcze wtulony wspomnieniem w
 poduszkę na moim tapczanie
 wyczuwam obecność twoją zapisaną
 zapachem ciała

powoli budzę się ze snu odurzony śladami
 naszej bliskości
 zachłystując się myślą wchłanianiem tlen
 ustami niby ryba
 w niemym krzyku rozkoszy zamykam
 powracającą świadomość
 wzrasta moje pragnienie bliskości napięte
 niby cięciwa łuku brwi
 nad twoimi cudownymi oczami
 wpatrzonymi w obraz mojej twarzy

ZBIGNIEW ROTH

W kokonie miłości

Delikatność twoich dłoni przenika i unosi
 jestem ptakiem o barwnych piórach
 czerwonym jabłkiem na drzewie miłości

Odgryzasz mnie maleńkimi kęsami
 zachwycając się smakiem
 pełna radości odpływam w świat magii

Ciała złączone w jedno
 kokonem jedwabnika delikatnym
 pełne zachwyty i czaru

Noc perlista z woalem czerni
 parawanem kochanków
 jesteś połyskliwym promieniem światła
 kometą na letnim niebie efemeryczny
 zachwycający

Spoglądam w Twoje oczy
 i zrozumiałam – świat Tobą a ty moim
 światem
 czy słyszysz śpiew słowika

ranek bliski.

JOLANTA SZKUDLAREK „LILIA”

Sen proroka

Pustynnym żalem pachną jego włosy,
 Dłonie złożone na ciele proroka,
 Piasek wypełnił usta mu i oczy,
 Milczy jego sen,
 Proroczym zmysłem zapomnienie zsyła,
 Może się zbudzi?
 Może nawet skradnie po raz kolejny
 Z moich oczu pamięć,
 Śpi prorok,
 Taka jego wola,
 Zmienił co musiał,
 Niczemu nie przeczył,
 Patrzył i mówił,
 Nie słuchali wieszczce,
 Może się zbudzi?
 Może wzbudzi dreszcze
 Na twoich zmysłach i na ciele nocy
 Nie zna spokoju jego sen proroczy.

MONIKA A. GAŚIOREK

New Age

Rozum szaleje pod kopułą mroku,
 która zawisła chmurą ołowianą.
 Ponura cisza rozlewa się wokół.
 Demony wstają.
 Nad słów przepaścią myśl się zatrzymała.
 Jeszcze krok jeden i spadnie lawina.
 Czy się rozmyśli czy też zbyt zuchwała
 rzuci się, ginąc?
 „Myślę więc jestem” – tak mawiał
 Kartezjusz,
 lecz nie przewidział, że myśli spisane
 jadem przenikną i wpędzą nas w destrukcję,
 zwać się hew haven*.
 Kiedy się pytam o współczesność kogoś,
 stare tradycje dzisiaj ma już za nic,
 bo najważniejsza wielokulturowość
 co nie zna granic.
 Jak mamy myśleć – ktoś narzuca z
 zewnątrz,
 puste slogany w użyciu na co dzień.
 Napompowanie skończy się rozedmą.
 To właśnie New Age**.

DANUTA ZOFIA BUKS

* New haven (ang.) – nowe niebo

** New Age (ang., wymowa: nju eidż)
 – Nowa Era, Nowy Wiek, złożony i
 wielowymiarowy, alternatywny ruch
 kulturowy

Wiosenno–letnia szaruga

na zewnątrz
 krople
 miksują się
 ze łzami
 zatroskanej kobiety
 w środku
 ciepło schłodnie
 i głowa napęczniała
 myślami
 śląc impulsy
 smyczkom palców
 rwącym się do pióra
 w takt muzyki
 rozegranych rytmów
 symfonia słów
 rozpoczyna układać rytm
 na pięciolinii wersów

ALDONA LATOSIK

ELVIS (JEST) WARTY POZNANIA – NAWET 40 LAT PO SWOJEJ ŚMIERCI!

Czy „Elvis (jest) warty Poznania”? Na to pytanie dziesiątki mieszkańców Poznania a także licznie przybyłych gości próbowało znaleźć i dać odpowiedź podczas rocznicowych wydarzeń w miniony wtorek i środę.

MARIUSZ OGIEGŁO, WWW.ELVISPROMISEDLAND.BLOG.PL

Organizatorami przedsięwzięcia za-tytułowanego „Elvis warty poznania” było Towarzystwo PTAAAK, Miasto POznań oraz Miejska Rada Seniorów w Poznaniu.

Zorganizowany z okazji przypadającej 16 sierpnia br. 40. rocznicy śmierci Elvisa festiwal rozpoczął się we wtorek atrakcjami dla najmłodszych (o tych jednak pisać nie będę bo nie zdołałem na nie zwyczajnie dotrzeć). Po nich nastąpił zapowiadany w mediach, a także tutaj – na naszym blogu, koncert. Pierwszą jego część wypełniły pieśni gospel, nie tylko te znane z repertuaru Elvisa. Oczywiście, nie zabrakło takich klasyków jak „Amazing Grace” (częściowo z polskim tekstem) czy „Crying In The Chapel”. Tą część koncertu prowadzili wspólnie Krzysztof Wodniczak, jeden z organizatorów i ostatni menedżer Czesława Niemena oraz Janusz Płoński, autor książki „Elvis. Dlaczego Ja Panie?”. Konferansjerzy dzielili się z liczną zgromadzoną publicznością anegdotami i historiami z życia i kariery Presley’a, które koncentrowały się wokół jego związków z muzyką gospel.

Kolejną część widowiska na którą składał się m.in występ Roberta Wojciechowskiego i jego rock’n’rollowej grupy wykonującej m.in takie hity jak „Burning Love” czy „Runaway” miałem przyjemność zapowiedzieć (tym razem ja) wspólnie z Krzysztofem Wodniczakiem (jeśli wyszło źle to przepraszam – to było spontaniczne i wcześniej nieplanowane wystąpienie). Wierzcie lub nie ale to było niesamowite uczucie stanąć twarzą w twarz z dziesiątkami fanów, którzy szczerze wypełnili miejsce pod estradą usytuowaną przy Placu Kolegiackim i powiedzieć do Was kilka słów w tym szczególnym rocznicowym czasie.

Po zespole o którym wspominałem na scenie zaprezentował się Tomasz Dziubiński (współpracujący m.in z Wojciechem Kordą), który przypomniał chyba najbardziej przełomowe przeboje Elvisa – „That’s All Right” i „Love Me Tender”.

Po jego show rozpoczęła się (wspólnym odśpiewaniem „Return To Sender”) główna część koncertu – show „Elvis warty Poznania” w trakcie którego zaprezentowali się lokalni wykonawcy (Maciej Szpalik wraz z córką, która zaprezentowała doskonałą wersję „Hearbreak Hotel” i Maciej Piotr) oraz prawdziwe gwiazdy takie jak Paweł Bączkowski i Piotr Skowroński wykonujący utwory z repertuaru króla rock’n’rolla w aranżacjach opracowanych przez Zbigniewa Pawłaka i jego orkiestrę.

Z estrady popłynęły dźwięki takich przebojów jak „Surrender”, „Kiss Me Quick”, „No More”, „It’s Now Or Never”, „I Can’t Stop Loving You” czy „Always On My Mind”. Oczywiście, ktoś może narzekać, że jedne wykonania były lepsze inne gorsze. Ma do tego pełne prawo. Magiczne w tym koncercie było jednak coś innego. Atmosfera na widowni. Podczas krótkiej awarii, która nastąpiła podczas występu, publiczność spontanicznie, acapella zaczęła śpiewać „Can’t Help Falling In Love”. I to był ten moment gdy miałem tzw. ciary.

Koncert zakończył się kilka minut po godzinie 22. Później były jeszcze wspólne zdjęcia, rozmowy i spotkania z przyjaciółmi z Krakowa, Wrocławia, Poznania i Torunia. Hotel. Poznań udowodniał jednak, że Elvis Warty jest Poznania nie tylko w ten wtorkowy wieczór. Robił to niemal na każdym kroku. W mieście w te dwa dni było coś specjalnego. Spacerując ulicami miasta w środo-

we przedpołudnie poczułem się jak na Beale Street w Memphis podczas Tygodnia Elvisa. Dlaczego? Otóż, nawet stojący pod jedną z galerii handlowych muzyki prezentowali przechodniom... przeboje Elvisa. Przystanąłem. Zasłuchałem się. Nagrałem fragment „Can’t Help Falling In Love” bo było naprawdę piękne. Przyszła krótka chwila refleksji. Dzisiaj 16 sierpnia. 40. rocznica śmierci Elvisa Presley’a – człowieka, który zmienił na zawsze dzieje muzyki rozrywkowej. Człowieka i artysty, który na zawsze zmienił także moje życie i otworzył przede mną zamknięte dotąd drzwi za co zawsze będę mu wdzięczny. To był wyjątkowy dzień. Muzyka Presley’a dobiegała zewsząd – z radia, z telewizji, z łądu a nawet z... wody! Tak! O godzinie 15:00 wraz z liczną grupą fanów Elvisa wypłynęliśmy spod poznańskiej katedry w dwugodzinny rejs po Warcie. W jego trakcie mogliśmy wysłuchać recitalu lokalnych muzyków, którzy sięgnęli po największe hity Presley’a i rock’n’rolla. I znowu to uczucie... Padający za oknami deszcz, fale uderzające w burtę statku i dźwięki „Green Green Grass Of Home” przenosiły myślimi na rzeki Warty na rzekę Missisipi. Z Wielkopolski na odległe Południe Stanów Zjednoczonych. Po przybiciu do brzegu pojechaliśmy (wraz z moją dziewczyną Klaudią, Panem Januszem Płońskim i jego córką Olą) do Biblioteki Raczyńskich (którą odwiedziłem tego dnia już w samo południe w celu przygotowania mini wystawy) gdzie o godzinie 18:00 miało rozpocząć się spotkanie „Najpierw był Elvis”. Po drodze rozmawialiśmy z Panem Januszem. Obawialiśmy się troszkę o zainteresowanie tym wydarzeniem. O frekwencję w jego trakcie.

Po przekroczeniu progów Biblioteki nasze obawy przysły niczym bańka mydlana. Na

spotkanie przyszyły prawdziwe tłumy fanów, przyjaciół i melomanów a także osób związanych z branżą muzyczną.

Sala Biblioteki Raczyńskich wypełniła się do ostatniego miejsca. Przez niemal dwie godziny wspominaliśmy Elvisa, mówiliśmy o jego wpływie na współczesną muzykę rozrywkową a także o przemianach społecznych, które zapoczątkował. Pani Alicja Klenczon, żona Krzysztofa Klenczona, lidera Czerwonych Gitar, mówiła m.in o wpływie Presley'a na jej sławnego męża, o kostiumach wzorowanych na jumpsuitach Elvisa i o... wizycie na koncercie króla rock'n'rola w Las Vegas.

Spotkanie chyba się podobało bo kilkanaście minut po jego zakończeniu na swoim facebookowym profilu przeczytałem taki wpis: *„Byłam, byłam...wzruszające”* i *„Mariusz chciałam jeszcze raz podziękować za wspaniałe spotkanie, tak świetnie to wyszło, mówiliście tak ciekawie a my słuchaliśmy z zapartym tchem, Elvis to temat rzeka, tyle jest tematów które warto zgłębiać, propagować, odświeżać a dość często nawet odkrywać. Podziwiam Twoją wiedzę i kibicuję Ci bardzo,,*

A będąc przy podziękowaniach to w tym miejscu raz jeszcze (mam nadzieję, że nie pominę nikogo) chciałbym podziękować absolutnie wszystkim za te wyjątkowe dni i za możliwość przeżycia 40. rocznicy śmierci Elvisa Presley'a w tak szczególny sposób.

W pierwszej kolejności pragnę podziękować Panu Krzysztofowi Wodniczakowi i wszystkim organizatorom za zaproszenie i zrealizowanie specjalnego wydania pisma „Kulturalnik Poznański” w całości poświęconego Elvisowi (w 99% wypełnionego moimi tekstami). Pracownikom Biblioteki Raczyńskich za bardzo ciepłe przyjęcie. Wam Wszystkim, którzy tego dnia byliście w Poznaniu – za każdą chwilę rozmowy, za każdy uścisk dłoni, za każdy uśmiech, za każde wspólne zdjęcie i za każdą prośbę o dedykację na kartach książki czy „Kulturalnika Poznańskiego”.

Nie mogę w tym miejscu pominąć także specjalnych podziękowań pod adresem mediów, stacji telewizyjnych i radiowych.



Elvis Presley (ubrany w kostium King Of Spades) i komik Jackie Kahane

Dziękuję Wam za możliwość wypowiedzenia się na Waszych antenach/falach radiowych i podzielenia się z Waszymi widzami/słuchaczami moją pasją. Szczególne ukłony kieruję do stacji TVN24, Polskiego Ra-

dia w Chicago, III Programu Polskiego Radia (Trójki) oraz do Radia Poznań.

Poznań – po raz kolejny udowodniliście, że „Elvis Warty Jest Poznania”. Dziękuję, że mogłem być z Wami! •

KULM – ARTYSTA–FOTOGRAF Z POZNANIA

Jacek Kulm to bez wątpienia artysta–fotograf, czego najlepszym dowodem są jego zdjęcia, ale również liczne nagrody i wyróżnienia, w tym ostatnia Nagroda Artystyczna Miasta Poznania 2017.

MICHAŁ SOBKOWIAK, ZDJĘCIE BARTŁOMIEJ KAJ

Mistrz Fotografii robieniem zdjęć interesuje się od najmłodszych lat, w czym miał znaczny udział jego ojciec, Ryszard Kulm, znany polski artysta plastyk. Około roku 1974 poświęca się fotografii alternatywnej i pozostaje jej wierny do dzisiaj. Działa we wszystkich dyscyplinach sztuki, starając się łączyć je ze sobą równoważnie, według własnego indywidualnego kodu. Obecnie zajmuje się czynnie pedagogiką w dziedzinie fotografii artystycznej. Jest członkiem ZAIKS-u, ZPAF-u i ZPAP-u.

KALENDARIUM

Jacek Kulm urodził się w 1943 roku w Lublinie. W latach 1946 – 1950 mieszkał w Szczecinie. W 1950 roku przeniósł się do Poznania, gdzie mieszka i pracuje do dnia dzisiejszego. W latach 1964 – 1971 studiował pedagogikę o kierunku artystycznym oraz historię sztuki na UAM. W 1965 roku zdał egzamin na Mistrza Fotografii u profesora J. Czarnckiego. W latach 1966 – 1969 był fotoreporterem w RO ZSP (Studenckiej Agencji Fotograficznej).

FOTOGRAFIA

Jacek Kulm fotografią artystyczną zajmuje się od ponad 50 lat. Jego pierwsza wystawa fotograficzna „Impresje włoskie” zaprezentowana została w 1969 roku w „Galerii Nowa” w Poznaniu.

Szczególne miejsce w twórczości Artysty zajmuje fotografia teatralna. Od 1972 roku Kulm współpracuje zarówno z teatrami polskimi, jak i zagranicznymi – m.in. Teatr Nowy w Poznaniu, Teatr Wielki w Warszawie, Teatr Polski w Poznaniu, Teatr Muzyczny w Pozna-



niu, Kabaret Tey, Scena na Piętrze, Studium Wizji i Ruchu Lublin, Estrada Poznańska, Polski Teatr Tańca – Balet Poznański, Pantomima Henryka Tomaszewskiego, Pantomima Głuchych w Olsztynie, Champs Elysee Paryż, Balhof Theater w Hanowerze, Aegi Theater w Hanowerze czy Opernhaus Hannover.

WYSTAWY

Od 1969 roku Jacek Kulm bierze czynny udział w konkursach, pokazach i w wie-

lu wystawach fotograficznych indywidualnych i zbiorowych, w Polsce oraz za granicą. Wystawiał swoje prace m.in. w Berlinie, Hamburgu, Hanowerze, Lipsku, Sofii, Paryżu i. w Poznaniu. W 2012 roku w „PBG Gallery” w Wysogotowie otwarto wystawę „Retrospektywa”, która była połączona z jubileuszem 50-lecia pracy twórczej i 70-lecia urodzin artysty.

W 2017 roku Jacek Kulm został laureatem Nagrody Artystycznej Miasta Poznania 2017.

WYSTAWA FOTOGRAFII JACKA KULMA

Rzecz o niezwyklej wystawie fotografii Jacka Kulma. Chodzi o trwającą od 1 do 14 września w Galerii Rozruch retrospektywną prezentację tegorocznego laureata Nagrody Artystycznej Miasta Poznania.

ANDRZEJ HAEGENBARTH

Jest to najlepsza ekspozycja tego autora jaką widziałem, wspólne dzieło Kulm-Zakrzewski. Drugi z artystów Witold Zakrzewski, malarz i szef Rozruchu jest niewątpliwie współtwórcą sukcesu poznańskiego fotografa. Przyczynił się do niego poprzez wybór prac i cykli z ogromnego dorobku Kulma oraz aranżację fotografów. Wystawa J.K. jak żadna inna uświadamia, co znaczy trafny wybór prac i ich rozlokowanie w przestrzeni wystawienniczej w taki sposób, aby fotogramy mogły wchodzić z sobą w rozmaite relacje. Mówiąc najkrócej: aranżacja eksponuje poetykę artysty; nie tyle akcentuje, co przedstawiają pojedyncze prace, ale uświadamia odbiorcy, w jaki sposób autor operuje tworzywem, jakim są dla niego najczęściej ekspresyjne ujęcia twarzy i postaci aktorów oraz prześwietlone światłem ciała tancerzy.

I od razu przechodzę do tego, co w tej twórczości jest oryginalne i jedyne, a mianowicie monochromatycznych struktur parabaletowych powstałych na kanwie fotografii ze spektakli Conrada Drzewieckiego. Kulm tego rodzaju własne prace nazywa „multiwizjami”. Oto, co napisał o nich w katalogu do wystawy Jacek Juszczyk: „Zasadą organizującą prezentowane fotogramy jest przenikanie się postaci uchwyconych w ruchu, co dla mnie wydaje się być tylko pretekstem do ukazania form o różnej gęstości materii utkanej ze światła. Te smugi będące odkształconą, realnie istniejącą w innym wymiarze strukturą pełną życia, zmienną i rozwi-



jającą się w przestrzeni i czasie – tworzą nową jakość, w której tylko odległe rozpoznajemy cechy indywidualne: twarz znajomego artysty, symboliczny gest wyciągniętej ręki, pochylone ciała”. Bardzo słusznie, bo to są oryginalne twory Jacka Kulma, z których najlepsze utworzono z materiału dokumentującego spektakle wybitnego C. Drzewieckiego. Niewątpliwie dzieła baletowe tego choreografa, niektóre genialne, jak choćby

„Stabat mater” do muzyki Krzysztofa Pendereckiego, były potężnym impulsem do powstania własnych, znakomitych kompozycji poznańskiego fotografa. Nawet najlepsze fotografie dokumentalne, jak choćby świetna kompozycja zbiorowa z „Medei”, nie mogą się równać z oryginalnymi dziełami Kulma, oderwanymi od pierwowzorów, tworzącymi własne, odrębne światy.

Witek Łukaszewski

„JIMI HENDRIX & NICCOLO PAGANINI – DIALOGI”

Czy wyobrażali sobie Państwo kiedyś jak mogłoby wyglądać spotkanie dwóch wielkich wirtuozów – skrzypka Niccolo Paganiniego oraz gitarzysty Jimiego Hendrixa? Odpowiedź na to pytanie znajdą państwo w książce Witka Łukaszewskiego „Jimi Hendrix & Niccolo Paganini – dialogi”.

MICHAŁ SOBKOWIAK

Książka już od kilku lat dostępna jest na rynku, jednak dopiero teraz udało mi się ją przeczytać.

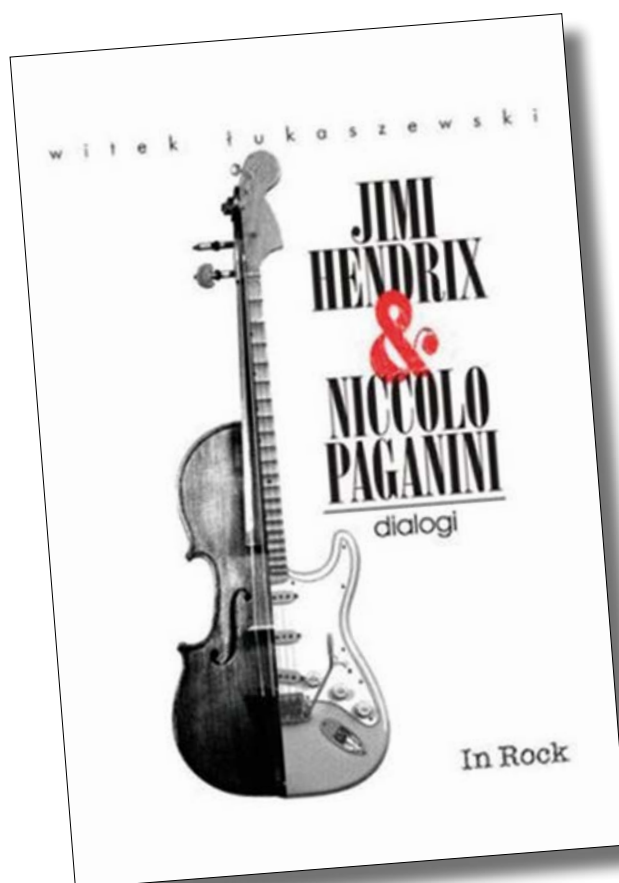
Jak wiadomo spotkanie tytułowych muzyków w rzeczywistości nie mogło się odbyć, ponieważ ich ziemskie żywoty rozdzieliła długa przerwa. Nie można jednak wykluczyć metafizycznego spotkania w nadrzeczywistości lub chociażby w stanach upojenia alkoholowego czy narkotycznego Hendrixa.

O czym mogliby rozmawiać dwaj wirtuozi, gdyby faktycznie udało im się spotkać? Z pewnością tematem numer jeden byłaby muzyka. Paganini jako bardziej doświadczony mógłby udzielić cennych rad młodszemu koledze. Nie zabrakłoby wspomnień i porównań, m.in. na temat relacji z fankami w czasach jednego i drugiego artysty. Maestro Paganini zdradza młodszemu koledze sposób na stanie się legendą muzyki, jednak ma to swoją cenę.

Właśnie w taki sposób przedstawia spotkanie obu muzyków Łukaszewski. W jego książce głównym bohaterem jest Hendrix, który został przedstawiony jako „swoją chłopak”, trochę zagubiony i onieśmielony tym wszystkim co się wokół niego dzieje.

Książka „Jimi Hendrix & Niccolo Paganini – dialogi” pisana jest lekkim językiem, dzięki czemu szybko się ją czyta. Wciąga, więc przez całą lekturę ciekawi jesteście: co dalej?

Dzieło Witka Łukaszewskiego polecić można wszystkim fanom muzyki, zwłaszcza rockowej. To idealne wydawnictwo na prezent. Warto o nim pamiętać, robiąc świąteczne



zakupy. – Świetna książka, doskonale się czyta. Polecam nie tylko fanom rocka – rekomenduje Krzysztof Cugowski z Budki Suflera.

Witek Łukaszewski „Jimi Hendrix & Niccolo Paganini – dialogi”
wyd. In Rock
422 strony

Witek Łukaszewski – gitarzysta, poeta i pisarz. Nagrywa płyty na pograniczu flamenco i rocka. Trzykrotnie zdobywał laur dla najlepszego polskiego gitarzysty flamenco. Wydał zbiór poezji „Cafe Poema”. Jako autor powieści zadebiutował „Schodami do nieba” – powieścią o Led Zeppelin, dobrze przyjętą przez czytelników.

WYCHODZI Z NAS MALOWANY PTAK

Wychodzi z nas Malowany ptak; w każdym z nas jest jego częśćka, każda grupa ma go w swoim gronie – refleksja po spektaklu „Malowany ptak” w Teatrze Polskim w Poznaniu.

ELWIRA BIAŁEK-KAŻMIERCZAK, ZDJĘCIA MAGDA HUECKEL



Spektakl „Malowany ptak” na motywach powieści Jerzego Kosińskiego, to dla mnie niesamowicie interaktywna opowieść, która oddziałuje na widzów, pobudza do refleksji, ale też do działania wobec tego, co się dzieje w naszym otoczeniu.

Twórcy „Malowanego ptaka” zdecydowali się na stworzenie teatralnego dziania się w przestrzeni przenikania się dwóch Teatrów oraz szczególnego oddziaływania aktorów względem widzów. Tak więc nie jest linearnym odbiciem zdarzeń z powieści, lecz tylko luźnym nawiązaniem do niej,

dzięki czemu pobudzeń do dyskusji było wiele i różnej natury.

Treść utworu Jerzego Kosińskiego ma tu znaczenie w kreowaniu rzeczywistości o tyle, o ile staje się pretekstem do wymiany poglądów i zbadania „sprawy” z o wiele szerszej perspektywy. Już w pierwszej części autorzy spektaklu zapraszają nas widzów na panel dyskusyjny o stosunkach polsko-żydowskich, o odpowiedzialności jednostkowej i narodowej Polaków za zbrodnie wobec Żydów podczas II wojny światowej. Ale czy tylko?

Dyskusję rozpoczyna – opowiadając o sobie – Polski Żyd, (Henryk Rajfer, aktor Teatru

Żydowskiego w Warszawie). Z ust aktorów padają liczne wypowiedzi – cytaty, ekspertów w tym temacie, między innymi: Jana Błońskiego, Joanny Krakowskiej, Kazimierza Wyki, Jana Tomasza Grossa, Anny Bikont czy samego Jerzego Kosińskiego (nazwiska autorów kwestii wyświetlane są na ekranie). Różne słowa, opinie, deklaracje, porady są jednak tylko teoretycznymi wywodami, które być może pobudzą widzów do myślenia lub nawet działania; same jednak niewiele mogą zmienić, naprawić. W przedstawieniu dyskutanci zacietrzewieni są w swoich racjach na tyle, że nawet z ich fizyczności od-



czytać można to pewnego rodzaju osobiste zamknięcie na zdania i opinie innych. A ten „Inny” w tym spektaklu, jest głównym bohaterem – ja to tak odczytuję. Niekonwencjonalne pozy znudzonych prelegentów, już na początku wskazują, że przedstawienie nie będzie o tym, co jasne i łatwe do odczytania – ale o tym, co jest w nas tajemnicą, którą niekoniecznie chcemy pokazać komuś innemu.

Interaktywność, wykorzystanie obrazów filmowych, narracja „komentatora” w postaci granej przez Teresę Kwiatkowską oraz wszystko to, co wpływa na zmysły nas – odbiorców, czyli także muzyka grana przez z Orkiestrę Antraktową Teatru Polskiego umieszczoną na najwyższym balkonie; zapachy unoszące się podczas niektórych scen – to wszystko niezwykle silnie oddziałuje na widza. I sprawia, że świat przedstawiony, staje się coraz bardziej dla nas światem rzeczywistym. Aktorzy już nie tylko grają – ich przeżywanie ma ciężar przeżywania z realnego życia (ogromne uznanie dla wszystkich artystów – Joanny Drozdy, Kaya Kołodziejczyk, Teresy Kwiatkowskiej, Małgorzaty Peczyńskiej, Katarzyny Węgllickiej, Konrada Cichonia, Piotra B. Dąbrowskiego, Michała Kalety, Jerzego Walczaka, Henryka Rajfera, Andrzeja Szubskiego, Wiesława Zanowicza – za to, że udało im się połączyć tę realność z grą sceniczną). I tak za-

czyna się dla mnie opowieść o „malowanym ptaku”. Ptaku, którego pomalowany wizerunek, upiękuszony lub totalnie obrzydzony, staje się powodem do tego, by go „zadziobać” – zniszczyć. I tak jak w przyrodzie, zwierzęta odrzucają a nawet zabijają osobników ze swojego gatunku, które różnią się chociażby wyglądem; tak my ludzie niszczymy innych, różnych od siebie.

Podczas II wojny światowej „Innym” był Żyd, ze względu na pochodzenie, religię, wygląd, obyczaj. Malowany ptak przewożony na stracenie, wobec którego ludzie najczęściej stali odrętwiali, nie wyciągali do niego pomocnej dłoni w obawie o własne życie. A ten Malowany ptak, czasem był dla nich kimś bliskim, sąsiadem, kimś kto wykonując jakieś usługi ułatwiał im życie: sprzętał, opiekował się dziećmi, golił, karmił, pożyczal pieniądze, itp. Ktoś taki, komu sami przypinamy łatki; ustawiamy w szeregu innych, gorszych od nas; ubieramy w nasze wyobrażenia; również we współczesnej walce o przetrwanie. Bo Malowany ptak pojawia się przez stulecia w kulturze i w każdym czasie jest kimś „innym”, kimś kto zostaje odrzucony. Ten ptak przystrojony w swoją inność; oszpecony zarzuconymi łachmanami w konwulsyjnym drzeniu wchodzi na widowieństwo – w nasz świat. I nam widzom, brakuje odwagi, by go dotknąć, ochronić. Przypatrujemy się tylko w zaskoczeniu,

przyzwyczajeniu „właściwego” zachowania. Ptak ulatuje – ja zdaję sobie sprawę, że też nie podałam mu ręki. Potem zastygam w odrętwieniu fizycznym, z kotłującymi się we mnie myślami.

To nasze zachowanie wobec tego, co się dzieje w Teatrze, jest jedynie odbiciem (scenografia z lustrem staje się czytelnym odniesieniem) do tego, co się dzieje na scenie naszego życia politycznego, finansowego, zawodowego; w temacie obyczajowości seksualnej, aborcji, uchodźstwa. Wykluczamy, milczymy, zabijamy. A co robimy sami sobie? I tutaj znaczące stają się słowa, że ten, kto jest jedynie milczącym obserwatorem, też ponosi odpowiedzialność.

Ta opowieść nie kończy się w Teatrze, ta opowieść trwa i będzie trwała...

Spektakl w koprodukcji Teatru Polskiego w Poznaniu oraz Teatru Żydowskiego im. Estery Rachel i Idy Kamińskich. Reżyseria: Maja Kleczewska; dramaturgia: Łukasz Chotkowski; scenariusz sceniczny: Maja Kleczewska, Łukasz Chotkowski; współpraca dramaturgiczna: Paulina Skorupska; choreografia: Kaya Kołodziejczyk; kostiumy: Konrad Parol; muzyka: Cezary Duchnowski; scenografia/instalacja (Duża Scena)/scenografia filmowa/instalacja (foyer): Wojciech Puś//Marcin Chlanda; flm//montaż: Kacper Fertacz//Przemysław Chruścielewski; światło: Wojciech Puś; premiera: 26.03.2017.

FESTIWAL FILMOWY WYŚCIG JASZCZURÓW ZAKOŃCZONY

Tak, to już jest historia. Festiwal filmowy zakończył się. Uroczystość wręczenia nagród i wyróżnień zaszczylił – ze strony władz Poznania – Zastępca Prezydenta, Pan Jędrzej Solarski.

KRZYSZTOF WODNICZAK, ZDJĘCIE KAZIMIERZ SYRETYŃSKI

Można powiedzieć – właściwa osoba, na właściwym miejscu, bowiem Pan Solarski z racji przydzielonych mu zadań, zajmuje się rozwojem życia kulturalnego Miasta i działalności miejskich instytucji kultury. Wśród gości na widowni zasiedli reżyser Stefan Mroczkowski, który zgodził się być w VIII edycji festiwalu jego ambasadorem. Byli też reżyserzy filmów konkursowych Marcin J. Januszkiewicz i Jacek Winkel. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy postanowili spędzić kilka godzin w czwartek i w piątek w głównej sali projekcyjnej kina Muza. Organizatorzy festiwalu dołożyli starań, by wszystko było na jak najwyższym poziomie. Dlatego też prowadzenie festiwalu powierzono po raz kolejny redaktorowi z radia Emaus, Andrzejowi Błaszczakowi. Jego spokojny, barwny sposób narracji wprowadzał widzów w kolejne filmowe historie, wyświetlane na ekranie kinowym.

To prawda, że kolejne edycje festiwalu skupiają autorów kina niszowego. Trudno na co dzień zobaczyć gdziekolwiek filmy, które są każdego roku przesyłane do studia festiwalowego. Nie inaczej było też w tym roku. Spośród 17 przekazanych filmów komisja weryfikacyjna wyłoniła finałową ósemkę oraz dwa filmy wyświetlone poza konkursem. Jury złożone z trójki młodych ludzi – studentów jednej z poznańskich uczelni, nagrodziło film Marcina Januszkiewicza pt. Trzy stany skupienia. Jest to filmowa opowieść o światowej sławy profesorze Tadeuszu Malińskim i jego epokowych dokonaniach w służbie dla ludzkości. Główna nagroda przypadła w udziale filmowi Bohdana Kezika pt. Impresario – zawód niezna-



Zastępca prezydenta Poznania Jędrzej Solarski gratuluje reżyserowi Jackowi Winkelowi otrzymania nagrody jaką ufundował ambasador Stefan Mroczkowski (w tle)

ny. Jury złożone z widzów nie miało wątpliwości, że właśnie ten film, będący barwną opowieścią o ludziach stanowiących lokomotywy show biznesu, powinien być nagrodzony.

Imprezie – jak co roku – towarzyszyła odrębna kategoria dzieł, jakimi są statyczne prace fotograficzne. Odrębna komisja, złożona ze specjalistów w tej dziedzinie, nagrodziła zestaw zdjęć nadesłanych przez Jerzego Mianowskiego. Komisja przyznała też dwa wyróżnienia – Pani Elżbiecie Ryłko i Panu Kazimierzowi Sereżyńskiemu.

Nad całym wydarzeniem kulturalnym, które odbyło się w szacownych murach jednego z najstarszych kin w Poznaniu i przy okazji

w Polsce – kinie Muza, unosił się wspaniały klimat filmu dużego ekranu, jaki można osiągnąć tylko w sali kinowej. Dlatego też specjalne podziękowania należą się ludziom, którzy ugościli po raz kolejny ten festiwal w swoich murach. Wizja przyszłych spotkań festiwalowych, jaką przedstawił prezydent Jędrzej Solarski, sprawia że festiwal WYŚCIG JASZCZURÓW' na dobre wpiął się w kalendarz cyklicznych imprez kulturalnych. Obyśmy wykorzystali tę szansę – zarówno organizatorzy festiwalu, **Polskie Towarzystwo Artystów, Autorów i Animatorów Kultury PTAAAK**, jak i szeroko pojęta widownia, bez której nie odbyłby się ten festiwal. Zatem do zobaczenia za rok!

AMBASADOR STEFAN MROCZKOWSKI

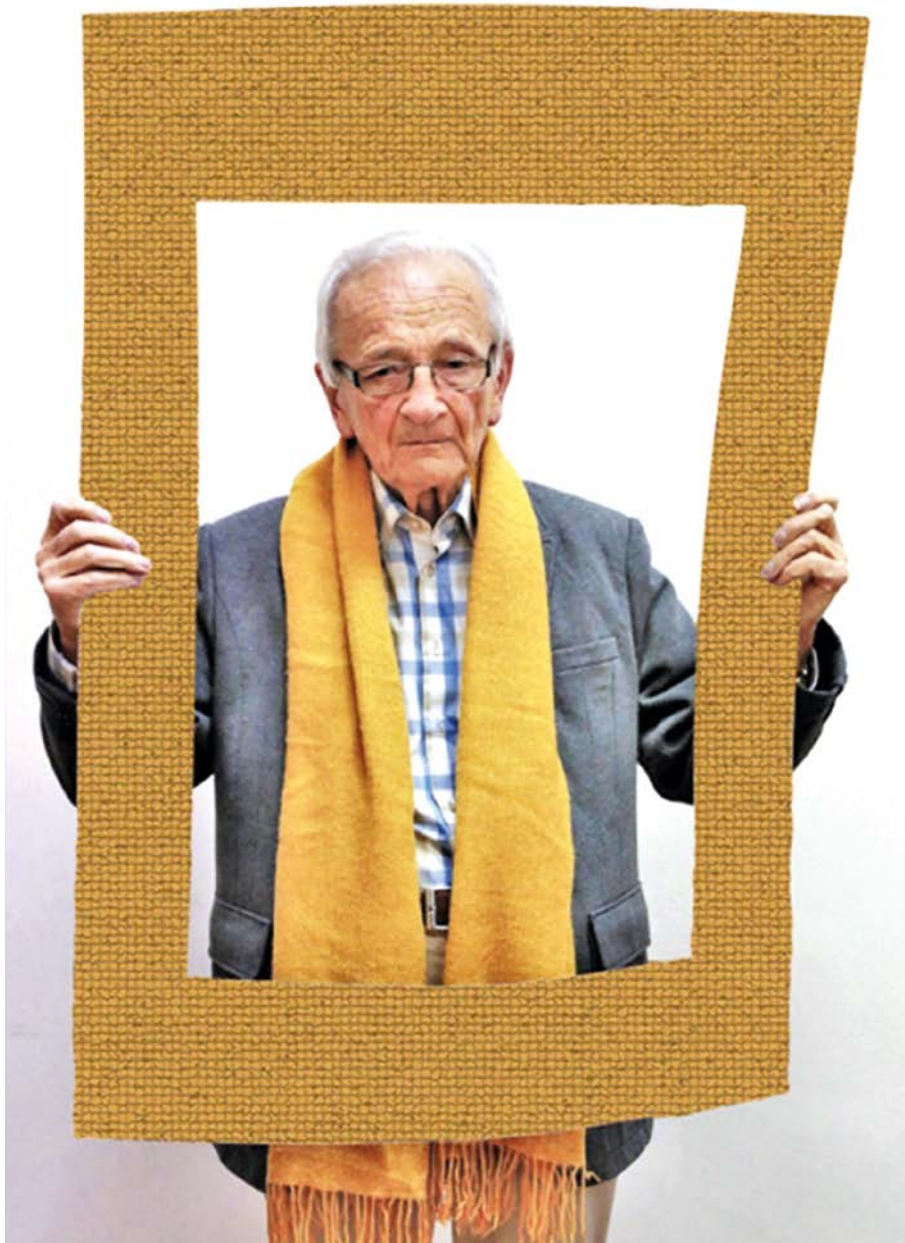
Animatorzy Polskiego Towarzystwa Artystów, Autorów, Animatorów Kultury PTAAAK organizując rozpoczynający się dziś Festiwal Niezależnej Twórczości Filmowej i Fotograficznej pn. „Wyścig Jaszczurów”, aby nadać większe znaczenie swojemu konkursowi dodali wyraz Ambasador festiwalu. W ubiegłym roku tytuł ten przyjęła włoska piosenkarka i aktorka Concerti Gangi znana powszechnie pod pseudonimem Farida. W tym roku zwrócono się z podobną propozycją do reżysera Stefana Mroczkowskiego, który z zachwytem przyjął ten tytuł, a że jest rozpoznawalny w Polsce i Europie dobrze to służy festiwalowi.

KRZYSZTOF WODNICZAK, ZDJECIA HIERONIM DYMALSKI

Stefan Mroczkowski już w szkole średniej w Środzie Wielkopolskiej udzielał się w kółkach teatralnych i recytatorskich. W Poznaniu podczas studiów stworzył dwa kabarety Modliszka przy klubie Od Nowa i został dziekanem Humoris Causa przy Wydziale Satyry Uniwersytetu Poznańskiego Żółtodziób.

Jest jednym z twórców Telewizji Poznań, która obchodzi teraz swoje 60 lecie istnienia. W czasie swojej działalności przygotował ponad 150 różnych programów rozrywkowych. Najbardziej znanymi, które zapadły w pamięć widzów są takie jak „Rewia targowa” (kręcona w plenerze i w halach wystawienniczych MTP), „Karykaturzyści” (portrety m.in. Zaruby, Festera, Lipińskiego, Zahorskiego, Flisaka, Mrowińskiego), kabaletowy „Kanał 5” (do którego zapowiedzi pisali Andrzej Sobczak – ten od „W górę serca niech zwyciężą Lech”, „Dorośle dzieci”, „Przeżyj to sam”... i Andrzej Niczyperowicz), czy wreszcie najbardziej utytułowany „Alfabet rozrywki”. Za ten ostatni otrzymał wiele znaczących nagród i wyróżnień. „Kanał 5” był jego ostatnim cyklem, gdyż mający szanse na dłuższą emisję „Piosenki socrealizmu” zostały z przyczyn pozaartystycznych zaniechane. Był on próbą stworzenia widowiska opartego na współczesnej satyrze i grotesce.

„Alfabet rozrywki” był jednym z najlepszych programów prezentujących artystów estrady według alfabetycznej kolejności, od grupy ABC z Haliną Fackowiak po Violetę Villas.



Później zrealizował widowisko „Opera show”, w którym piosenkarze i piosenkarki śpiewały arie i duety ze znanych oper – Urszula Sipińska z „Halki” Moniuszki, Sośnicka z „Carmen” Bizeta, Danuta Rinn z „Madame Butterfly” Pucciniego, Krzysztof Krawczyk śpiewał arię z „Eugeniusza Oniegina” Czajkowskiego, natomiast Zbigniew Wodecki arię z „Nocy w Wenecji” Straussa.

„Alfabet” istniał od sierpnia 1970 roku przez cztery lata i była to najbardziej spektakularna suma jego dorobku. Redakcja Rozrywki zaproponowała Stefanowi Mroczkowskiemu reżyserię filmu muzycznego „Interclub”. Programy pod tym tytułem powstawały wówczas we wszystkich państwach zrzeszonych w Interwizji. Na zlecenie tej samej re-

dakcji zrealizował w warszawskiej Wytwórni Filmów Dokumentalnych film muzyczny „Kwiaty Polskie”. Pretekstem stało się 30 lecie PRL-u.

Innym wyróżnikiem Stefana Mroczkowskiego były programy: „Muzyka Małego Ekranu”, „Poezja i muzyka”, sprawował także opiekę artystyczną nad takimi programami jak „Gwiazdozbiór” i „Wokół estrady”. Czasy kreatywnych programów Stefana Mroczkowskiego tak scharakteryzował redaktor Zdzisław Beryt, BEZwzględny recenzent telewizyjny i filmowy na łamach „Magazynu Gazety Poznańskiej”: „*Głównie dzięki Stefanowi Mroczkowskiemu udało się przełamać błędną opinie o Poznaniu jako Ośrodku wprawdzie znakomitym w prze-*

kazywaniu muzyki, programów rolnych, no i oczywiście pokazywaniu aktorek i aktorów filmowych, ale, ale – raczej nie najbardziej zasobnym w dziedzinie rozrywki”. To zdanie jest ważne, aby uzmysłowić młodszemu rocznikowi dowód powszechnej opinii o Poznaniu.

Jego hobby to biała broń i gotowanie. Czas wolny spędza w domku w Puszczy Zielonka lub w innych ulubionych miejscach. Ceni wszystko to, co jest przeciwieństwem fałszu, obłudy i nienawiści. Wśród rzeczy i zjawisk, które lubi wymienia jesień, teatr telewizji, surrealizm, symbolizm, secesję. Jest miłośnikiem muzyki cerkiewnej, wierszy Leśmiana i liryki staroegipskiej. „Mikrokosmos” to jego ulubiony film.

KINO SENIORALNE

VIII Festiwal Niezależnej Twórczości Filmowej i Fotograficznej Osób Dojrzałych WYŚCIG JASZCZURÓW. Tradycyjnie już przegląd nadesłanych filmów odbył się w poznańskim kinie MUZA. Organizatorem festiwalu jest od początku Polskie Towarzystwo Artystów, Autorów, Animatorów Kultury PTAAAK.

TADEUSZ KUJANEK

Festiwal jest jedną z nielicznych inicjatyw, które zaistniały jako wydarzenia ważne dla twórczych osób z pokoleń doświadczonych twórców, niesłusznie paraliżowanych etykietką wiekową, sztyldem: senior czy: emeryt. W tej kwestii nie mamy złudzeń, że na tle faworyzowanych pomocą, promocją, dofinansowaniem i tak dalej młodych, znacznie jeszcze za mało umiejętności, za to często zadufanych, roszczeniowych, nastawionych na kariery zamiast na zdobywanie sztuki, wiedzy – festiwal ten przywraca godność właściwym czy odpowiednim osobom – zapaleńcom, borykającym się z życiem, prawdziwie utalentowanym, pełnym jednak barw indywidualizmu, dojrzałej myśli. A ich twórczość, to nie jeden biegun lecz cała przestrzeń.

Ten poznański festiwal jest już utrwalo-nym zjawiskiem. Zarówno twórcy dzieł filmowych i fotograficznych, jak i odbiorcy prezentacji konkursowych, to w większo-

ści ludzie 60 plus, którzy w życiu niejed-no już przeszli i mają sporo do pokazania innym, podzielenia się w warstwie artystycznej swoimi emocjami. Barię może być tylko kwestia wrażliwości artystycznej. Organizator festiwalu Towarzystwo PTAAAK dostrzegając potrzebę szkole-nia warsztatu filmowców – amatorów już w roku ubiegłym zaplanował spotka-nia otwarte ze znanym reżyserem tele-wizyjnym Stefanem Mroczkowskim, który w tym roku został ambasadorem festiwa-lu. Każdy autor mógł zgłosić 3 filmy i 10 fotografii lub 3 cykle.

W pokazach konkursowych uczestniczyły filmy i fotografie zrealizowane przez autorów, którzy w dniu zgłoszenia filmu lub fotografii mieli ukończone co najmniej 60 lat. Nowością VIII edycji festiwalu była kategoria filmów sporządzonej za pomocą telefonu. Filmy w tej kategorii nie mogły przekroczyć 30 minut. Krótkie filmy kręcone za pomocą smartfonów,

są coraz bardziej popularne, a filmowanie za pomocą tego urządzenia jest bardziej dostępne dla niemal każdego użytkownika.

W kategorii fotografia jury pod przewodnictwem Jacka Kulma nagrodę Jaszczura przyznało Jerzemu Mianowskiemu z Wągrowca oraz dwa wyróżnienia dla Elżbiety Ryłko z Poznania i Kazimierza Serdyńskiego także z Poznania. Głosami publiczności zdobył Bohdan Kezik autor 45 minutowego obrazu pt. Impresario – zawód niezna-ny. Jury studenckie swoją nagrodę przyznało Marcinowi J. Januszkiewiczowi, który nadesłał na konkurs film Trzy stany skupienia Film ten to interesujący temat, poruszający rzadko odkrywany przed szeroką publicznością zagadnienia z zakresu biologii i chemii. Ambasador tegorocznej edycji festiwalu znany twórca telewizyjny Stefan Mroczkowski prywatną nagrodę przyznał Jackowi Winkielowi autorowi filmu Taper i zapomniany ragtime.

PORANNA PRZEJAZDZKA

PRZYJEZDNEGO PO (PRACOWITYM) POZNANIU

Poznański poranek, przygruntowy przymrozek posrebrzył poręcze pobliskiego pomnika, poczynając podobnie z pozostałościami paździerzy po przekwitłych, pozasychanych pelargoniach. Przekropnie, pochmurno. Pani przy Półwiejskiej posypuje piaskiem przejście. Przechodzę, pod podeszwami poczułem przyczepność. Pokonuję parę przecznic, patrzę – przestaje padać.

WOJCIECH KONOWALSKI



Parasol pcham pod pachę, pod pazuchę, po prostu pod połę płaszcza. Podgórną, prosto piechotą, – *per pedes* – przyspieszam, porwany i popychany przez plejadę porannych przechodniów.

Przepraszam! Paderewskiego? – próbuję pytać o postój przy Paderewskiego-pianisty, pod „piątką”. Przymglonym porankiem przemykają pracowici poznaniacy; pospiesznie prą po pracę, po pieniądze. Pojedynczo, pod-

grupami przepychają przechodniów. Przypadkowo potrafiwszy przygodnego powiedzą „przepr... przepr... przepraszam!”, pędząc pod przystanek „piątki”. Podmęczony podchodzę pod przystanek.

Patrzę: piąta pięćdziesiąt pięć.

Przepraszam! Paderewskiego? – powtórnie powtarzam pytanie.

Pisk podsypywanego piasku pod płaszczyzny podnoszące przyczepność przekładni pędnych. Podjechała „piętnastka”. Podróżni powiadali, przedziały pęcznieją. Po pewnej, powiedzmy, pauzie przystanek pustoszeje.

Pozostało parę postaci: przemarzniętych, popatulonych przemokniętymi paltkami, przykusymi pelerynkami.

„Piętnastka”, początkowo powoli, potem przyspieszając pomknęła prosto przez Poznań.

Przed Prozerpiną piesi przepuścili pędzącą przodem „piątkę”, potem „piętnastkę”.

„Piętnastka” po paru przystankach przyhamowała, prawym prześwitem przy Poznańskiej pomknęła prosto pod piątkowską pętlę Pestki, przejeżdżając pod Plażą.

Pozostająca pod przystankowym podcieniem puszysta pani podeszła powoli, patrząc podejrzliwie, pyta:

Panie, pan przyjezdny? – potwierdzam. – Pamiętam pana pytanie: Paderewskiego? Pójdiesz pan prosto, potem po prawej Prozerpina, przejście... „Piętrus” podjechał – przewozi pracowników prosto przez Przybyszewskiego pod POWOGAZ... *Pardon*, przechodzisz pan, patrz, po prawej PKO, potem pub, pamiętam – „PODBIPIĘTA” – pub przenieśli.

Przódki piwkowalim przy Półwiejskiej... pal pięć, pamięć przysiada... Proszę pana, po prawej Paderka, powiadam, *pardon*, Paderewskiego-premiera, pianisty.

Panie, poznańczycy powóz pchali, pamiętam, potem podnosili ponad przybyłych przyszłego premiera. Przyzna pan – piękny przejaw postaw patriotycznych.

Pamiętam, pamiętam.

Pamięta pani?

Prawda panie, patrz pan, pomnik Piętnastego Pułku poznańczyków, prawda, przy Przemysła połowicy, pamiętam, pamiętam.

Panie! Piąty premier po przemianach, przystojny, posiwiął profesor! Później przewodnictwo parlamentu piastował, pamiętasz pan? Połowicę pozywał podobnie, powiadają, porzucił poczciwotę potem podobno. Pew-



nikiem ploteczki. Przeszłość... Pamiętam, pamiętam... Pamięć płata psoty – pusta plama. Podziękowałem pięknie, po polsku – pocałowałem pulchną, pracowitą prawicę, przybijając „piątkę”.

Pędzę. Podbiegam pod postój. Patrzę, podświetlona „piątka” – poznański porządek, Paderewskiego pięć – postój. Pięknie, pogratulować poznańskiego porządku.

Podchodzę, próbuję... pootwierane. Padam, przemoknięty, przemęczony przeciążając popielatego peugeota.

Poprawiam połę płaszcz – poczułem parasol, przeszkadzał. Przesuwam paczkę pod prawy podłokietnik. Patrzę – popielniczka pełna petów.

Piątkowo, proszę...

Po pewnej, przydługiej pauzie, przeciągający potężną plecoposturę, przebudzony pewnikiem, przewoźnik powiada: Pro, pro, proszę. Proszę, Piątkowo. Proszę, Piotrowo... – po paru poprawkach przydługiej plerezy prezentuje – Pozwoli pan, Paweł Posłuszniak, pseudo „Peron”, przewoźnik poznański. – po pewnej pauzie peroruje – Panie! Panie, przerobiłeś pan „Perona” – półdarmo pojedę. Przespałem, przysnąłem, pechowy postój! – pocierając powieki powtarzał Paweł „Peron”, poznański przewoźnik.

Piątkowo? Pokrzywno? Pospać potrzeba...

Po pieruna podświetlasz pan pajaca? – próbuję powstrzymać protest przebudzonego przewoźnika.

Panie, *pardon*, proponuję: pierwsze primo, Pokrzywno – podrzucę pajtla pod przedszkole, panie – pedagogicznie, przyznasz pan. Potem primo, pojedziemy przez Podolany, podam, podrzucę pyрки przyjaciółce. Potem Przeźmierowo, pyknę piątkę paliwa Piotrasowi, prosił. Pewnie pchają padlinę – przepała, panie, pięć na pięćdziesiąt! Podpałić, porzucić, przestać przepłacać!

Proponowałem, panie, Piotrkowi po przyjacielsku, patrz pan, pomada popielatego peugeota! Przyzwyczajenie, panie. Po próżnicy. Perory-pozory. Pyry poznańskie – pchają!

Pardon, przepraszam. Potem przyspieszę, przecinając pole powozowni po prawej, pod plecionym płotem.

Piątkowo, panie Pawle, Piątkowo prosiłem! Pilnuj pan polecenia!

Piątkowo – przekazniki piątkowskie. Panie, pięćdziesiąt pięć ponad poziom... piątkowskiej płyty, pięciu punktowców. Piątkowskie płyty peerelowskich paveli. Paveli? (*Faveli* – przypis autora) – próbowałem przewoźnika poddać próbie przypomnienia.

Przyrzekam, pięć pacierzy! Piorunem, panie, punktualnie podjedziemy! Patrz pan, przejeżdżam Przełajową, potem Przepadek, „Polonez” Patrz pan, po, po, pera polihymnia poznańska pod pegazem. Pucciniego „Płaszcz” przedstawiają. Pra – pra premiera. Polecam. Piękne przedstawienie.

Patrz pan pałac powilusiowy, po prawej pomnik poznańskiego pięćdziesiątegośóstego... Pamięta pan? – pytam. – Pierwszy powiew prawdy! Pierwsze postulaty pracownicze w powojennej Polsce. Polska podziwiała poznaniaków.

Powoli, panie, przyhamuję, patrz pan przez plecy... Punkt południe, pełen plac. Poznań pełen przyjezdnych, prawie przedwojenna PeWuKa. Pochód przyszedł pod plac, pełniusięki pracowników. Ponad przepastną plamą przybywających, powiewały pospiesznie pisane plakaty, podstawowe postulaty. Po pokojowej próbie porozumienia Partia przemilczała przekazane postulaty. Panie, po Plenum przyszło polecenie. Pamiętam..., potwornie..., plac pacyfikowany..., protestujący, przechodnie pałowani, połapani... Pepesze pluły pociskami, przeszywając powietrze i protestujących. Pisk, płacz. Pod pocztą padło pięciu. Patrzyłem przez prześwit palonego pojazdu. Potem procesy, procesy, pokazówki, pochówki po północy. Partia proletariacka pokazała pazury...

Pardon, przypomnienie przyszło, przepraszam...

Podziwiam pana, panie Pawle! Potężne przeżycie! Poznań pokazał pierwiastek polskości!

Prawda panie, pamiętajmy.

Poczekaj pan, pojedziemy Poznańską, park, prosto. Przycisnę pedał, proszę, Piątkowską, *pardon*, po prawej Plaza. Proszę, Piątkowo, przy pętli Pestki.

Proszę, podjeżdżamy, pyk, pyk. Pięćset pyknęło. Proszę, powiedziałem – punktualnie. Proszę, płaci pan pięćset...

Pięćset? Panie! Panie Pawle! Pogięto? Powariowali!

Pamiętasz pan, panie przyjezdny, patriotę Pstrowskiego? „Pięćsetkę”, pamiętasz?! Pięćset procent. przerabia! Przykład, panie, ponadczasowy, pamiętaj pan!

Przyszła ponownie pora, panie.

Podstawą podaź – popyt – przerób – pościg... Pościg? Po pieruna?!

Panie, po pieniędzy, *pecunię*, piecie, *paniał* pan?

Przypomnisz pan, po powrocie – Pszczyna – powiadałeś pan – przejażdżkę po Poznaniu. Postój Paderewskiego „pięć”.

Panie, posłuchaj pan, Poznaniowi potrzebny potencjał! Przewiozłem pana, Poznań poznałeś, płacisz pan „pięćset”. Podatek potrąca, pracy przybędzie poborcom... Podjeżdżającym pod pętlę Pestki, pewnikiem postój, prawda, piękny parking pobudują. Patrz pan, po prawej pozajmowane, prosto pacholki poustawiane, patrz pan, patrz, po prawo, pod platanem patrol – poczuli *pecunię*. Pracowici, przebiegli, przemysłni potomkowie Przemysła. Proszę pana, przykro powiedzieć, przyjezdnym przeciw... Podejrzewam, pseudo-patrol, przebierańcy, panie Pawle! Podróżując przeciw po Polsce. Pełno, panie przebierańców... Pełno, panie, patriotów... Politycy, panie -przykładowo – planują przez Pacyfik przerzucać patrioty!

Panie, prawda! Prawdziwi patrioci... *Patre*, *patre* Przeniebieski!

Proszę przystanąć po prawej przy pizzerii. Płacę, proszę: pięćdziesiąt, pięćdziesiąt, pięćdziesiąt, pięćdziesiąt, pięćdziesiąt, pięćdziesiąt, pięćdziesiąt, pięćdziesiąt, pięćdziesiąt. Pasuje? Pięćset?

Pozostaje pogratulować przedsiębiorczości, przednia przejażdżka, poznałem piękny Poznań.

Pozwoli pan, pożegnaj.

Popielaty peugeot powoli, prawie pretensjonalnie pokonał przecznicę podjeżdżając pod pusty postój. Przyjezdny pozbawiony pięćsetki poczerwieniła – pąs pokrył policzki, powieki, podbródek przyozdobiony posiwiałymi pypciami.

Po pewnej pauzie pociągając poznańskiego powietrza przyszło przypomnienie.

Panie, panie Pawle, paczkę pozostawiłem w pańskim popielatym peugeocie.

ROMUALD PSZCZÓŁKOWSKI

– wspomnienie

Romuald Pszczółkowski (1.11.1936 – 2.11.2017) – poeta, prozaik, autor tekstów kolęd. W latach 2000 – 213 wydał sześć tomików poezji: *Anti-Vivaldi cztery pory roku, Miłość śnić, Cień szuka, Mgnienie, Ślad, Kropla.*

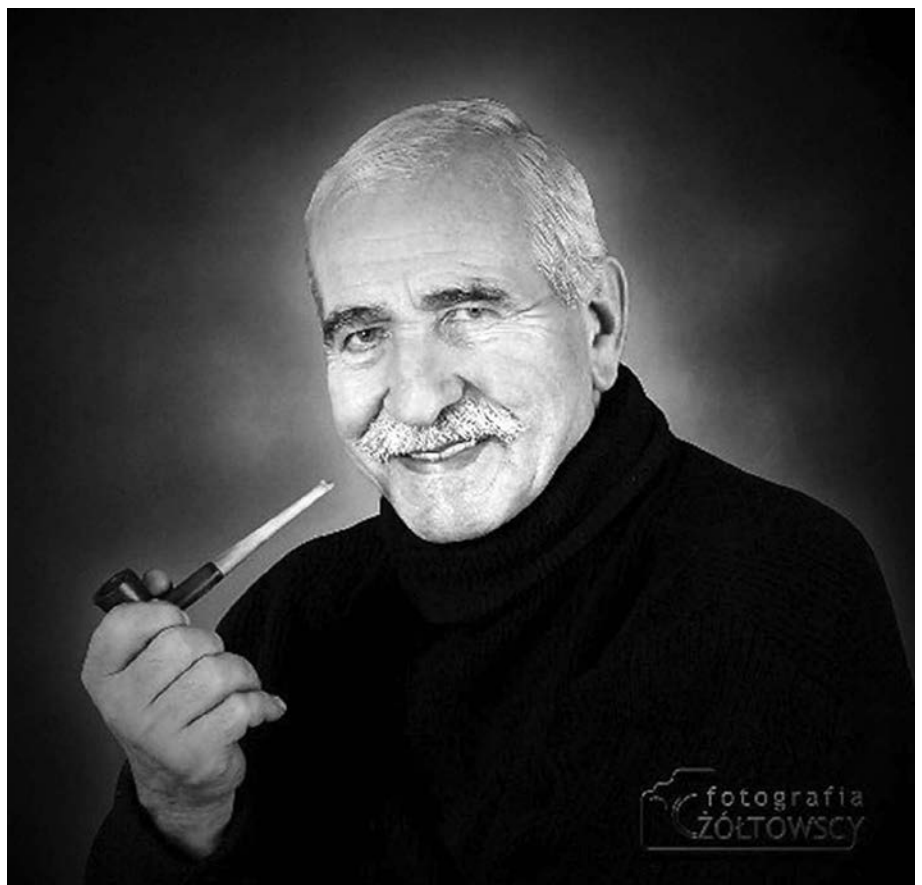
KRZYSZTOF WODNICZAK

Urodził się w okolicach Nowogrodka. Imię Romuald w tamtych stronach jest popularne. Tam także urodził się brat stryjeczny Czesława Niemięna Wydrzyckiego, Romuald Juliusz.

W 1945 roku wraz z rodziną przybył do Poznania i rozpoczął naukę w Liceum sztuk Plastycznych. W Jego poezji dominuje entuzjazm do życia i wartości, które zbyt często uważane są za nieaktualne, za niewygodne w obecnym zindriustalizowanym świecie, gdzie technokraci mają wiele do powiedzenia. On broni prawdę oczywistą. Autora cechuje przyjaźń, otwartość duszy, bezinteresowność oraz szerokie zaangażowanie się po stronie dobra.

Ja doświadczam przez 27 lat od Romualda Pszczółkowskiego ciepła, które od Niego emanuje. Wielokrotnie otrzymywałem wskazówki – jak żyć! To nie tylko chwilowe przyzwyczajanie i osobiste doniesienia poetyckie mogą wskazać drogę innym znajdującym się w chwilowym oczekiwaniu na kojący znak. Znamienne koleje losu dały Romualdowi Pszczółkowskiemu tę wiedzę i wiarę, że człowiek zawsze może odrodzić się i wejść na właściwą drogę ku szczęśliwości nazwanej godne życie.

Swoje myśli poeta układał w wiersze – okrucy swojej filozoficznej zadumy. Podkreślał potrzebę czasu na spełnienie oczekiwań, aby marzyć i sięgać myślami po kresy horyzontu w panoramicznym wymiarze. Szukając klucza do swojej duszy dokonuje nowych wyobrażeń przekonując, że tylko w cierpieniu poznaje siebie. Jego wszystkie wiersze ubrane w poetyckie strofy to dla nas dar i rozważania na przyszłość, że czerpiąc z tradycji i ważnych kroków osiągnie się nawet doskonałość.



W tomiku *Perełki z butelki* Zenon Laskowik o utworach zainspirowanych „butelkową przeszłością” Romualda Pszczółkowskiego napisał: Wiesz Roman, jak zawsze, ujmuję tym, że w prosty sposób, bez wyszukanych porównań, stylistycznych upiększeń, trafiają do naszego wnętrza. Czy jest to opis wrażeń, jakie wywołują pory roku, czy opis uczuć, bądź ubrana w słowa refleksja związana z przemijaniem, zawsze czuję w tych słowach moc natchnienia, przez co Jego wiersze uzyskują głębszy wymiar duchowy. Roman jest nie tylko moim przyjacielem, jest też żywicielem mojej duszy swoimi

„perełkami z butelki”, zwłaszcza tymi, które przypominają, że życie jest największym darem człowieka i o tym, że do końca życia warto kroczyć drogą trzeźwości, ku szczęśliwemu przeznaczeniu. Romku, niech Cię muzy kochają, tak ja my Ciebie we wspólnocie za Twoje poetyckie czuwanie.

Zamiast renomowanego Związku Literatów Polskim wybrał może mniej znaną twórczą instytucję i przed trzema laty podpisał deklarację członkowską do Polskiego Towarzystwa Artystów, Autorów, Animatorów Kultury PTAAAK, którego był aktywnym członkiem.

NIE ŻYJE NAJSŁYNNIEJSZY POLSKI KINOMAN

W czwartek 9 listopada 2017 roku zmarł Bogdan Kalinowski – najslawniejszy polski kinoman, który wraz z żoną obejrzał ponad 16 tysięcy filmów. Państwo Kalinowsky byli perłą zdobiącą krajobraz poznańskich kin.

MICHAŁ SOBKOWIAK, ZDJĘCIA JUSTYNA ZAWISTOWSKA

Bogdan Kalinowski był poetą, stworzył własny alfabet, uwielbiał szachy i gry, których tworzeniem również się zajmował. Jednak największą Jego pasją były filmy. Dzięki tej pasji o Państwu Kalinowskich usłyszała cała Polska. Maria i Bogdan Kalinowsky byli jedną z najbardziej rozpoznawalnych par w Poznaniu. Poznali się w 1973 roku na kursach bibliotecznych. Pobrali się 13 lat później. W 2010 roku zamieszkali w mieszkaniu nad kinem Muza. Filmy oglądali nie zwracając uwagi na gatunek, ale zgodnie z zasadą – tylko raz i tylko w kinie. Każdy obejrany film zapisywali w specjalnym notesie. W 2008 roku przyznano im nagrodę specjalną „Jańcia Wodnika” w czasie festiwalu „Prowincjonalia” we Wrześni. O Bogdanie i Marii Kalinowskich nakręcono trzy filmy dokumentalne „Rekord absolutny” Sebastiana Butnego i Radosława Ładowskiego, „Jeden dzień bliżej kina” Joanny Sokołowskiej i „Inna bajka” Marzeny Więcek. Ponadto zagraли siebie w filmie „Bajland” Henryka Dederko.

Z widzenia znali ich chyba wszyscy kinomani, którzy regularnie odwiedzają świątynię X Muzy w Poznaniu oraz najbardziej znane festiwale filmowe w całej Polsce. Pan Bogdan zmarł mając 78 lat. Wiele osób ma wrażenie, że wraz z jego śmiercią kończy się pewna epoka.

– Byłem małym dzieckiem, a Bogdan był już dojrzałym młodzieńcem, mężczyzną. Pamiętam z dzieciństwa, jak przychodził i bawił się ze mną

– wspomina na łamach „Głos Wielkopolskiego” przyrodni brat Adam Kalinowski (rzeźbiarz i twórca instalacji, młodszy o 20 lat) i dodaje – Był małomówny, powściągliwy, ale jak już coś powiedział, to tak, jakby chwycił byka za rogi. Miał bardzo trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość. Niejednokrotnie, jak rozmawialiśmy ra-



zem na różne tematy, śmiał się z idiotyzmów, które często są obowiązujące jako norma albo wzór do naśladowania.

– Pan Bogdan był częścią historii kina w Polsce. W szczególności był też ważnym członkiem Kina Muza, które mając po sąsiedzku, odwiedzał każdego dnia. Kinowy fotel, w którym za-

wsze siadał pozostanie już teraz pusty, jednak jego pasja do filmu pozostanie w naszej pamięci i sercach – czytamy na fanpage’u kina Muza.

Od kilku miesięcy w Poznaniu można oglądać mural przedstawiający słynną parę poznańskich kinomanów.

KOŚCIOŁY (WARTE) POZNANIA

Kościół w samym sercu Sołacza – z wizytą w parafii pw. św. Jana Vianneya



Spacerując urokliwymi alejkami Parku Sołackiego (opisanego szerzej na naszych łamach w numerze III) w stronę Gołęcina mijamy w pewnej oddali plac Pomorski i wybudowany na widocznym wzniesieniu piękny kościół. W dzisiejszym odcinku naszego cyklu prezentującego wybrane świątynie Poznania przyjrzymy się nieco bliżej temu oto pięknemu zabytkowi.

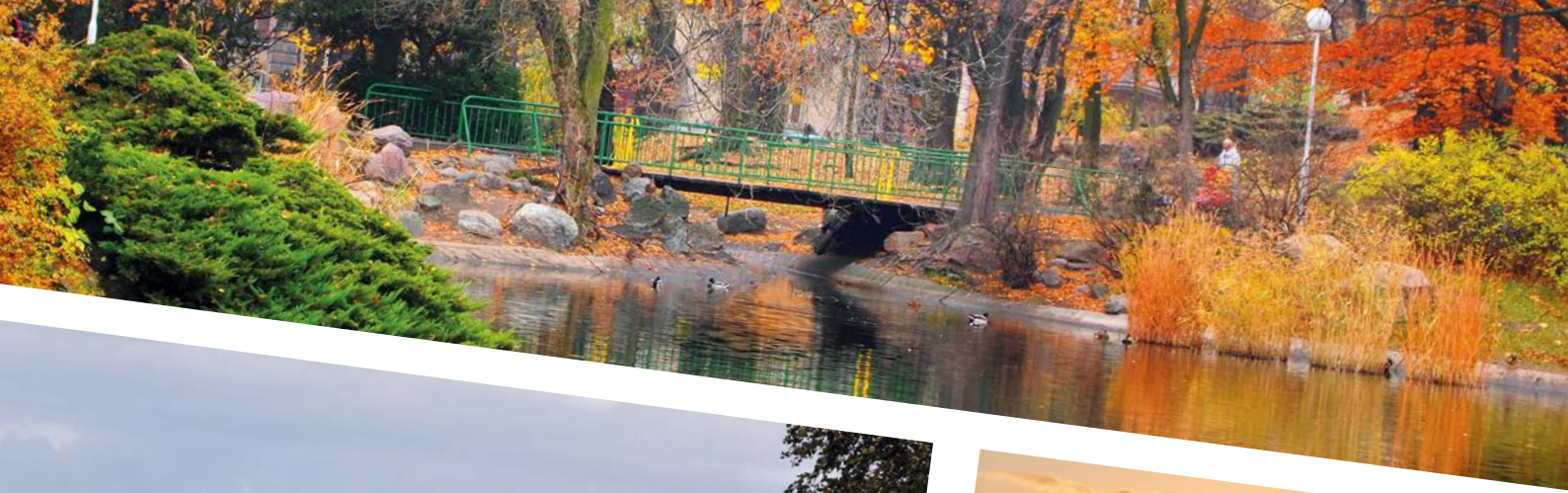
Kościół rzymskokatolicki p.w. św. Jana Vianneya znajduje się w samym „sercu” najpiękniejszej dzielnicy Poznania – Sołacza na działce pomiędzy ulicami Pomorską (od wschodu i zachodu), Podlaskiej i Mazowieckiej. Warto zaznaczyć, że jest to pierwsza w Polsce świątynia pod wezwaniem tego francuskiego świętego (proboszcza z Ars). Słów kilka o samej budowlu. Jest to neoklasycytyczna świątynia powstała w latach 1928-1930 według projektu Stanisława Mieczkowskiego. Została zbudowana na planie koła

w formie rotundy, przykrytej kopułą z wysoką latarnią. Do bryły świątyni dostawiona została apsyda prezbiterium także nakryta kopułą i we wnętrzu oddzielona łukiem tęczowym. W prezbiterium nad ołtarzem znajduje się spory krzyż, a po jego lewej i prawej stronie dwa ołtarze boczne. Wnętrze kopuły zdobi polichromia namalowana przez Teodora Szukałę w 1984 roku. Przedstawia ona wizerunki polskich świętych i sług Bożych wykonane w toniach połączonych girlandami. Na uwagę zasługują też duże obrazy przedstawiające postacie św. Jana Vianneya i bł. Narcyza Putza oraz rzeźby św. Antoniego Padewskiego i św. Józefa. Ciekawą formę ma także ustawiona obok ołtarza chrzcielnica. Należy też wspomnieć o pięknie brzmiących nowych organach z 2000 roku. Instrument posiada 20 głosów i elektryczną trakturę gry. Został wykonany przez Jana Drozdowicza. Od południa z poziomu ulicy do placu przed świątynią wiodą wysokie schody. Kolejne prowadzą już do trzech



par wysokich drewnianych drzwi; dodatkowe wejścia dla wiernych znajdują się także po bokach (ale są używane bardzo sporadycznie). Na placu Pomorskim przed schodami prowadzącymi do świątyni kilka lat temu ustawiona została rzeźba przedstawiająca św. Jana Vianneya, a przy samym kościele popiersie abp Walentego Dymka. Za świątynią (od strony zakrystii) znajduje się stalowa dzwonnica. Zawieszane zostały w niej trzy dzwony oraz kolejne o bardzo małych rozmiarach w zbudowanej na jej dachu (w późniejszym czasie) nadbudówce. Kościół został wpisany do rejestru zabytków nieruchomości województwa wielkopolskiego 17 marca 1992 roku i widnieje pod numerem A-361. Będąc na Sołacz (nie tylko w parku) zdecydowanie warto poznać ten piękny zabytek choćby nieco bliżej.

Bartosz M. Kaj



Kolorowa jesień w mieście

Jesień – pora roku, która może nie jest tak piękna jak wiosna i tak słoneczna jak lato, niemniej - zwłaszcza jej pogodna część, zwana „złotą polską jesienią” - także potrafi cieszyć oczy. Czas ten mieni się całą paletą barw i odcieni. Dziś na naszych łamach przedstawiamy kilka takich właśnie jesiennych widoków. Kadry zostały wykonane w poznańskich parkach – Sołackim, Wilsona i Cytadeli, a także nad Wartą.

Bartosz M. Kaj

